

Duchu Święty napelnij nasze rodziny swoją łaską

Czerwiec to czas Zesłania Ducha Świętego. Potrzebujemy, aby Duch Święty napelnił, odnowił każdego z nas, nasze rodziny oraz całą naszą Ojczyznę. Współpracy z działaniem Ducha Świętego uczymy się od Maryi, to Ona dzięki Duchowi poczęła Syna Bożego. To Ona współpracowała z Duchem Świętym każdego dnia żyjąc pośród nas. Również dziś współpracuje z Duchem Świętym w niebie stając się Matką każdego z nas.

Mija rok od ogłoszenia adhortacji Ojca św. Franciszka o rodzinie. Mam poczucie, że ciągle światło Boże w niej zawarte jest dla nas do odkrycia, do odnalezienia. Dlatego w tym numerze publikujemy czwarty rozdział tego dokumentu z podkreśleniem treści, które mogą być ważne we wzrastaniu naszej miłości małżeńskiej.

* * * * *

Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi

Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi. Troska o małżeństwa i rodziny, prawo do życia każdego człowieka i godność kobiet to główne przesłanie Aktu Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi, który zostanie odnowiony 6 czerwca w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem z udziałem Konferencji Episkopatu Polski. Jest to jeden z najważniejszych punktów obchodów 100. rocznicy objawień fatimskich. Akt ten zostanie następnie ponowiony w każdej diecezji, parafii i rodzinie 8 września br., w uroczystość Narodzenia Matki Bożej.

Tegoroczny Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi jest nawiązaniem do wydarzeń z 8 września 1946 r., kiedy to na Jasnej Górze, z udziałem ok. miliona osób, biskupi pod przewodnictwem Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda poświęcili naszą ojczyznę Niepokalanemu Sercu Maryi. Akt ten nawiązywał do ofiarowania świata Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokonał Pius XII w 1942 r.

Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi

O Święta i Niepokalana Dziewico! Jakimi pochwałami zdołamy wysławić Ciebie, która zamknęłaś w swym łonie Tego, którego niebiosy ogarnąć nie mogą. Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona.

Oto mija już sto lat od Twojego objawienia się trojgu dzieciom w Fatimie, gdzie prosiłaś o modlitwę i pokutę za grzeszników oraz o nawrócenie. Dzisiaj stajemy przed Tobą my, polscy biskupi, duchowieństwo, osoby życia konsekrowanego, wierni świeccy i zwracamy się do Twego Niepokalanego Serca, postanawiając rzetelnie odpowiedzieć na Twoją prośbę.

Pragniemy, z Bożą pomocą – na różnych płaszczyznach naszego życia i pracy – stanowić jeden, nawracający się nieustannie Lud Boży, w którym nie ma nienawiści, przemocy i wyzysku. Pragniemy żyć w łasce uświęcającej, aby nasz Kościół stał się prawdziwym Domem Bożym i Bramą Nieba.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Matko Świętej Rodziny z Nazaretu, bądź opiekunką polskich rodzin. Chcemy uczynić wszystko co niezbędne, by bronić godności kobiety i wspomagać małżonków w wiernym wytrwaniu w świętym związku sakramentalnym. Zobowiązujemy się bronić związku małżeńskiego ustanowionego przez Boga i nie dawać posłuchu podszeptom złego ducha, zachęcającego nas do nadużywania wolności i do realizowania źle rozumianej tolerancji.

Chcemy, aby wszyscy małżonkowie objawiali swoim życiem Bożą miłość, a dzieci i młodzież nie utraciły wiary i nie zostały dotknięte zepsuciem moralnym.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Maryjo, Przybytku Ducha Świętego, Ty chroniłaś poczęte życie Jezusa a teraz uczysz nas, jak troszczyć się o dzieci nienarodzone. Chcemy dar życia uważać za największą łaskę od Boga i za najcenniejszy skarb. Postanawiamy stać na straży poczętego życia, aby każdy człowiek mógł wzrastać w pokoju i bezpieczeństwie we własnej rodzinie.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Rodzicielko Założyciela Kościoła, my polscy biskupi – w naszej pasterskiej posłudze – będziemy dążyli do tego, by wzrastało i umacniało się Mistyczne Ciało Chrystusa, by duchowieństwo dochowywało wierności Bogu, Krzyżowi świętemu i Ewangelii, a osoby życia konsekrowanego realizowały swój zakonny charyzmat i były dla świata czytelnym znakiem obecności Twojego Syna.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Nasza Matko i Królowo, pragniemy – poprzez autentycznie chrześcijański styl życia – przyczynić się do powrotu tych, którzy odeszli z Owczarni Chrystusa, aby odnaleźli na nowo Twojego Syna i zrozumieli, że tylko On jest „Drogą i Prawdą i Życiem” (J 14, 6).

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Przyrzekamy uczynić wszystko, aby w naszym życiu osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym realizowała się nie nasza własna wola, ale wola Twojego Syna. Poświęcając się Twemu Niepokalanemu Sercu, pragniemy jak najściślej zjednoczyć się z Tobą, Najświętsza Dziewico, oddając się Chrystusowi – jednemu Zbawicielowi, który żyje i króluje na wieki wieków.

Wszyscy: Amen.

* * * * *

Ojciec Święty Franciszek

Pod opieką Maryi kontemplujemy prawdziwe oblicze Jezusa

Pod opieką Maryi kontemplujemy prawdziwe oblicze Jezusa Zbawiciela - mówił Franciszek podczas Mszy św. z okazji setnej rocznicy objawień Matki Bożej w Fatimie. Na początku liturgii papież kanonizował Franciszka i Hiacyntę Marto, których „Dziewica Maryja wprowadziła w ogromne morze Światła Boga, doprowadzając ich do wielbienia Go”. Podkreślił, że z Jej ramion przyjdzie nadzieja i pokój, których potrzebują i o które błaga dla wszystkich braci w chrzcie i w człowieczeństwie, a zwłaszcza dla chorych i niepełnosprawnych, więźniów i bezrobotnych, ubogich i opuszczonych. Zachęcił, aby pod opieką Maryi odkryć młode i piękne oblicze Kościoła, który jaśnieje, gdy jest misyjny, gościnny, wolny, wierny, ubogi w środki i bogaty w miłość.

„Wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce”: poświadcza widzący z Patmos w Apokalipsie (12, 1), zauważając, że miała porodzić syna. Następnie, w Ewangelii słyszeliśmy Jezusa mówiącego do ucznia: „Oto Matka twoja” (J 19, 26-27). Mamy Matkę! „Bardzo piękną Panią”, komentowali między sobą wizjonerzy z Fatimy wracając do domu, tego szczęśliwego dnia 13 maja przed stu laty. A wieczorem, Hiacynta nie mogła się powstrzymać i ujawniła tajemnicę swojej matce: „Dzisiaj widziałam Matkę Bożą”. Widzieli Matkę Niebieską. Śladem, którym podążały ich oczy, wznosiły się oczy wielu osób, które Jej jednak nie widziały. Dziewica Matka nie przyszła tutaj, abyśmy Ją widzieli: na to będziemy mieli całą wieczność, oczywiście jeśli pójdziemy do Nieba.

Ona jednak, przeczuwając i przestrzegając nas przed groźbą piekła, do którego prowadzi – często proponowane i narzucone – życie bez Boga, bezczeszczące Boga w Jego stworzeniach, przyszła, aby nam przypomnieć o Bożym Świetle, które w nas mieszka i nas okrywa, bo jak

słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, „zostało porwane jej Dziecię do Boga” (Ap 12, 5). A zgodnie ze słowami Łucji, troje uprzywilejowanych znajdowało się wewnątrz światła Boga, promieniującego z Matki Bożej. Ogarnęła ich płaszczem światła, którym obdarzył ją Bóg. Zgodnie z przekonaniem i uczuciem wielu, jeśli nie wszystkich pielgrzymów, Fatima jest przede wszystkim tym płaszczem Światła, który nas okrywa, tutaj tak samo jak w każdym innym miejscu na Ziemi, kiedy uciekamy się pod opiekę Najświętszej Matki, aby ją prosić, jak uczy: Salve Regina, „Okaż nam Jezusa”.

Drodzy pielgrzymi, mamy Matkę. Uchwyciwszy się Jej, jak dzieci, żyjemy w nadziei, która opiera się na Jezusie, ponieważ, jak słyszeliśmy w drugim czytaniu, „ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego – Jezusa Chrystusa” (Rz 5, 17). Kiedy Jezus wstąpił do nieba, zaniósł do Ojca Niebieskiego człowieczeństwo – nasze człowieczeństwo – które przyjął w łonie Matki Dziewicy, i nigdy już go nie porzuci. Jak kotwicę, utkwijmy naszą nadzieję w tym człowieczeństwie umieszczonym w niebie po prawicy Ojca (por. Ef 2, 6). Niech ta nadzieja będzie dźwignią życia nas wszystkich! Nadzieja, która wspiera nas zawsze, aż do ostatniego tchnienia.

Mocni tą nadzieją, zebraliśmy się tutaj, aby podziękować za niezliczone błogosławieństwa, których Bóg udzielił w ciągu minionych stu lat spędzonych pod tym płaszczem Światła, którym Matka Boża, wychodząc z Portugalii bogatej w nadzieję, ogarnęła wszystkie krańce Ziemi. Jako wzory mamy przed oczyma świętych Franciszka Marto i świętą Hiacyntę, których Dziewica Maryja wprowadziła w ogromne morze Światła Boga, doprowadzając ich do wielbienia Go. Stąd wypływała dla nich moc, aby pokonywać przeciwności i cierpienia. Boża obecność stała się stałym elementem ich życia, jak wyraźnie przejawia się to w usilnych modlitwach za grzeszników i stałym pragnieniu trwania przy Jezusie „ukrytym” w tabernakulum.

W swoich Wspomnieniach (III, n. 6), siostra Łucja oddała głos Hiacyncie, dopiero co obdarzonej wizją: „Czy nie widzisz dróg, ścieżek i pól, pełnych ludzi, którzy płaczą z głodu, bo nie mają nic do jedzenia. A Ojciec Święty modli się w kościele przed Niepokalanym Sercem Maryi, i razem z nim modli się bardzo dużo ludzi?”. Dziękuję wam bracia i siostry, że mi towarzyszycie! Nie mogłem tutaj nie przybyć, aby oddać cześć Maryi Pannie i Jej powierzyć Jej synów i córki. Pod Jej płaszczem nie zagubią się; z Jej ramion przyjdzie nadzieja i pokój, których potrzebują i o który błagam dla wszystkich moich braci w chrzcie i w człowieczeństwie, a zwłaszcza dla chorych i niepełnosprawnych, więźniów i bezrobotnych, ubogich i opuszczonych. Drodzy bracia, módlmy się do Boga, z nadzieją, że ludzie nas wysłuchają; i zwróćmy się do ludzi z pewnością, że Bóg spieszny nam na ratunek.

On nas stworzył rzeczywiście jako nadzieję dla innych, nadzieję realną i możliwą do spełnienia w zależności od stanu życia każdego. „Prosząc” i „wymagając” od każdego z nas wypełniania obowiązków swego stanu (List siostry Łucji, 28 lutego, 1943), Niebo uruchamia tutaj prawdziwą i w pełnym tego słowa znaczeniu mobilizację powszechną przeciwko tej obojętności, która oziębia nam serce i pogłębia naszą krótkowzroczność. Nie chcemy być poronioną nadzieją! Życie może przetrwać tylko dzięki hojności innego życia. „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24): powiedział to i uczynił Pan, który zawsze nas poprzedza. Kiedy przechodzimy przez krzyż, On już przeszedł przezeń wcześniej. W ten sposób wchodzimy na krzyż, aby znaleźć Jezusa; ale to On upokorzył się i zstąpił aż na krzyż, aby nas znaleźć i w nas pokonać mroki zła i doprowadzić nas z powrotem do Światła.

Pod opieką Maryi, jesteśmy w świecie „stróżami poranka”, którzy potrafią kontemplować prawdziwe oblicze Jezusa Zbawiciela, to oblicze, które jaśnieje w Wielkanoc, i odkryć młode i piękne oblicze Kościoła, który jaśnieje, gdy jest misyjny, gościnny, wolny, wierny, ubogi w środki i bogaty w miłość.

Spoglądając na Maryję wierzymy w rewolucyjną moc czułości i miłości

Odlóży na bok wszelkie formy lęku i strachu, a spoglądając na Maryję, uwierzmy w rewolucyjną moc czułości i miłości - zachęcał Franciszek podczas modlitwy różańcowej w Kaplicy Objawień w Fatimie. Przestrzegł, aby nie postrzegać Maryi jako „nieosiągalnej Pani”, której nie da się naśladować, „Świętej z obrazka”, do której uciekamy się, by tanim kosztem zyskać łaski, ani też Maryi naszkicowanej przez subiektywne wrażliwości, które "widzą Ją jako powstrzymującą karzące ramię Boga".

Drodzy pielgrzymi Maryi i z Maryją!

Dziękuję, że przyjęliście mnie pośród was i złączyliście się ze mną w tej pielgrzymce przeżywanej w nadziei i pokoju. Już teraz chcę zapewnić wszystkich, którzy łączycie się ze mną tutaj czy w innych miejscach, że noszę was wszystkich w sercu. Czuję, że Jezus mnie was powierzył (por. J 21, 15-17) oraz obejmuję i zawierzam Jezusowi wszystkich, a „zwłaszcza tych najbardziej potrzebujących” – jak Maryja uczy nas się modlić (Objawienie z lipca 1917). Niech Ona, łagodna i troskliwa Matka wszystkich potrzebujących, wyjedna im błogosławieństwo Pana! Niech na każdego z wydziedziczonych i nieszczęśliwych, którym skradziono teraźniejszość, na każdego z wykluczonych i opuszczonych, którym odmawia się przeszłości, na każdą z sierot i ofiar niesprawiedliwości, którym nie pozwala się posiadać przeszłości, zstąpi błogosławieństwo Boga wcielonego w Jezusie Chrystusie: „Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie oblicze swoje i niech cię obdarzy pokojem” (Lb 6, 24-26).

Błogosławieństwo to doskonale wypełniło się w Dziewicy Maryi, ponieważ żadne inne stworzenie nie widziało rozjaśnionego nad sobą oblicza Boga jak Ona, która dała ludzkie oblicze Synowi Ojca Przedwiecznego. A my teraz możemy je kontemplować w kolejnych wydarzeniach radosnych, światła, bolesnych i chwalebnych Jego życia, które możemy ponownie odczytywać, odmawiając Różaniec. Z Chrystusem i Maryją trwamy w Bogu. Istotnie, „jeśli chcemy być chrześcijanami, musimy być maryjni, czyli musimy uznać zasadniczą, istotną i opatrnościową relację łączącą Matkę Bożą z Jezusem, która otwiera nam drogę prowadzącą nas do Niego” (Paweł VI, Przemówienie w czasie wizyty w Sanktuarium Matki Bożej z Bonaria, Cagliari, 24 kwietnia 1970). Tak więc za każdym razem, gdy odmawiamy Różaniec w tym błogosławionym miejscu czy gdziekolwiek indziej, Ewangelia podejmuje na nowo swoją drogę w życiu każdego człowieka, rodzin, narodów i całego świata.

Pielgrzymi z Maryją... Jaką Maryją? Nauczycielką życia duchowego, pierwszą, która poszła za Chrystusem „wąską drogą” krzyża, dając nam przykład, czy też Panią „nieosiągalną”, której nie da się naśladować? „Błogosławioną, ponieważ uwierzyła” Bożym słowom zawsze i w każdych okolicznościach (por. Łk 1,42.45) czy też „Świętą z obrazka”, do której uciekamy się, by tanim kosztem zyskać łaski? Maryją - Dziewicą Ewangelii, czczoną przez modlący się Kościół, czy przeciwnie - Maryją naszkicowaną przez subiektywne wrażliwości, które widzą Ją jako powstrzymującą karzące ramię Boga gotowego do karania; Maryję lepszą od Chrystusa, postrzeganego jako bezlitosny Sędzia; bardziej miłosierną niż Baranek złożony za nas w ofierze?

Dopuszczamy się wielkiej niesprawiedliwości wobec Boga i Jego łaski, gdy twierdzimy ponad wszystko, że grzechy są karane przez Jego sąd, nie uznając – jak ukazuje Ewangelia – że są one odpuszczane przez Jego miłosierdzie! Musimy przedkładać miłosierdzie ponad sąd, a przecież sąd Boży zawsze będzie dokonywał się w świetle Jego miłosierdzia. Oczywiście, miłosierdzie Boże nie zaprzecza sprawiedliwości, ponieważ Jezus wziął na siebie skutki naszego grzechu wraz z należną karą. On nie zaprzeczył grzechowi, ale zapłacił za nas na krzyżu. A zatem, w wierze, która jednoczy nas z Chrystusowym krzyżem, jesteśmy wolni od swoich grzechów; odłóżmy na bok wszelkie formy lęku i strachu, ponieważ nie przystoi temu, kto jest miłowany (por. 1 J 4, 18). „Za każdym razem, gdy spoglądamy na Maryję, znów zaczynamy wierzyć w rewolucyjną moc czułości i miłości. W Niej dostrzegamy, że pokora i delikatność są cnotami nie słabych, lecz mocnych, którzy nie potrzebują źle traktować innych, aby czuć się ważnymi. [...] Ta dynamika sprawiedliwości i czułości, kontemplacji i wyruszania ku innym – to wszystko czyni z Niej kościelny wzorzec ewangelizacji” (Ewangelii gaudium, 288). Oby każdy z nas stawał się wraz z Maryją znakiem i sakramentem miłosierdzia Boga, który zawsze przebacza, przebacza wszystko.

Wzięci za rękę przez Dziewicę-Matkę i przed Jej obliczem możemy radośnie wyśpiewywać miłosierdzie Pana. Możemy powiedzieć: moja dusza śpiewa dla Ciebie, Panie! Miłosierdzie, jakie okazałeś wszystkim swoim świętym i całemu wiernemu ludowi, ogarnęło także mnie. Ze względu na pychę serca żyłem, goniąc za swoimi ambicjami i korzyściami, ale nie udało mi się zająć żadnego tronu, Panie! Jedyna możliwość wywyższenia to ta, że Twoja Matka weźmie mnie w ramiona, okryje swoim płaszczem i umieści obok Twojego serca. Niech się tak stanie.

Miłość w małżeństwie - rok po ogłoszeniu adhortacji

POSYNODALNA ADHORTACJA APOSTOLSKA AMORIS LAETITIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Rozdział IV

Miłość w małżeństwie

89. Wszystko, co powiedziano nie wystarczy, aby wyrazić ewangelię małżeństwa i rodziny, zwłaszcza jeśli nie poświęcimy trochę czasu, aby szczególnie powiedzieć o miłości. Nie możemy bowiem zachęcać do drogi wierności i wzajemnego daru z siebie, jeśli nie pobudzimy rozwoju, umocnienia i pogłębienia miłości małżeńskiej i rodzinnej. Łaska bowiem sakramentu małżeństwa ma w istocie przede wszystkim „udoskonalać miłość małżonków”[104]. Także i w tym przypadku zachowują swoją ważność słowa: gdybym miał „wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1 Kor 13, 2-3). Ponadto słowo „miłość”, stało się jednym z najczęściej używanych, a także nadużywanych[105].

Nasza powszednia miłość

90. W tak zwanym „Hymnie o miłości” napisanym przez św. Pawła, widzimy pewne cechy prawdziwej miłości:

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego, nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma” (1 Kor 13, 4-7).

Przeżywa się to i udoskonala w życiu, jakie małżonkowie dzielą codziennie ze sobą i ze swoimi dziećmi. Z tego względu warto zatrzymać się i wyjaśnić znaczenie wyrażen tego tekstu, aby spróbować je zastosować do konkretnego życia każdej rodziny.

Cierpliwość

91. Pierwsze wyrażenie to *makrothymeí*. Słowa tego nie można tłumaczyć jedynie jako „wszystko przetrzyma”, ponieważ idea ta jest wyrażona na końcu wersetu siódmego. Jego znaczenie możemy pojąć z greckiego tłumaczenia Starego Testamentu, gdzie mowa o tym, że Bóg jest „nieskory do gniewu” (Wj 34, 6; Lb 14, 18). Ma to miejsce, **gdy osoba nie daje się ponieść impulsom i unika napaści. Jest to cecha Boga przymierza, który wzywa do naśladowania Go także w życiu rodzinnym.** Teksty, w których św. Paweł używa tego terminu, należy odczytywać w kontekście Księgi Mądrości (por. 11, 23; 12, 2.15-18): chwaląc umiarkowanie Boga, aby dać miejsce na pokutę, równocześnie uwypukla się Jego moc objawiającą się wówczas, kiedy działa miłosiernie. Cierpliwość Boga jest wypełnianiem miłosierdzia wobec grzeszników i ukazuje prawdziwą moc.

92. **Uzbrojenie się w cierpliwość nie oznacza pozwalania, aby nas nieustannie maltretowano, ani też tolerowania agresji fizycznej czy zgody na to, by nas traktowano jak przedmioty.** Problem rodzi się wówczas, gdy żądamy, aby relacje były idylliczne czy też, aby ludzie byli doskonali, albo gdy stawiamy siebie w centrum i oczekujemy wyłącznie, aby działa się tak, jak chcemy. Wtedy wszystko nas niecierpliwi, wszystko prowadzi nas do reakcji agresywnych. Jeśli nie dbamy o cierpliwość, to zawsze będziemy mieli wymówki, aby reagować gniewem i w końcu staniemy się ludźmi, którzy nie potrafią żyć z innymi, typami społecznymi, niezdolnymi do opanowania impulsów, a rodzina stanie się polem bitwy. Dlatego słowo Boże zachęca nas: „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość,

znieważenie – wraz z wszelką złością” (Ef 4, 31). **Ta cierpliwość umacnia się, gdy uznaję, że także druga osoba ma prawo do życia na tej ziemi wraz ze mną, taka, jaka jest. Bez względu na to, czy jest dla mnie przeszkodą, czy zmienia moje plany, czy denerwuje mnie jej sposób bycia lub jej idee, czy jeśli nie jest całkiem taka, jak się spodziewałem.** Miłość zawsze ma poczucie głębokiego współczucia, które prowadzi do zaakceptowania drugiej osoby jako części tego świata, nawet gdy działa w inny sposób, niż bym sobie tego życzył.

Postawa życzliwości

93. Następne słowo to *chresteuetai*, unikalne w całej Biblii, pochodzące od *chrestos* (osoba dobra, okazująca swoją dobroć w czynach). Jednak, biorąc pod uwagę w jakim kontekście znajduje się to słowo, w ścisłym paralelizmie z poprzednim czasownikiem, staje się jego uzupełnieniem. Tak więc św. Paweł chce wyjaśnić, że „**cierpliwość**” **wymieniona jako pierwsza, nie jest postawą całkowicie pasywną, ale towarzyszy jej aktywność, dynamiczna i kreatywna reakcja wobec innych. Wskazuje, że miłość czyni innym dobro i je krzewi. Dlatego tłumaczy się jako „życzliwa”.**

94. W całym tekście widać, że św. Paweł pragnie podkreślić, iż **miłość to nie tylko uczucie, ale należy ją rozumieć w tym sensie, jaki słowo „miłość” ma w języku hebrajskim, to znaczy „czynienie dobra”.** Jak powiedział św. Ignacy Loyola: „**Miłość winno się zakładać więcej na czynach niż na słowach**”[106]. W ten sposób może ona ukazać całą swoją płodność, i pozwala nam doświadczyć radości z dawania, szlachetności i wspaniałości dania siebie w darze obficie, bez miary, bez żądania zapłaty, tylko dla przyjemności dawania i służenia.

Uzdrowienie zazdrości

95. Następnie odrzuca się jako sprzeczną z miłością postawę wyrażoną słowem *zeloi* (zazdrości czy zawiści). Oznacza to, że w miłości nie ma miejsca na doświadczenie przykrości z powodu dobra drugiej osoby (Dz 7, 9; 17, 5). **Zazdrość, to smutek z powodu dobra innych, ukazujący, że nie jesteśmy zainteresowani szczęściem innych, ponieważ skoncentrowaliśmy się wyłącznie na własnej pomyślności. Podczas gdy miłość pozwala nam wyjść z naszych ograniczeń, to zazdrość prowadzi nas do skupienia się na sobie. Prawdziwa miłość docenia osiągnięcia innych, nie odczuwa ich jako zagrożenia i uwalnia się od gorzkiego smaku zazdrości.** Akceptuje fakt, że każdy ma różne dary i różne drogi życiowe. Zatem dąży do odkrycia własnej drogi do szczęścia, pozwalając innym, aby znaleźli swoje szczęście.

96. Ostatecznie chodzi o spełnianie tego, czego wymagały dwa ostatnie przykazania prawa Bożego: „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego” (Wj 20, 17). **Miłość prowadzi nas do szczerego docenienia każdego człowieka, uznając jego prawo do szczęścia. Kocham tę osobę, patrzę na nią spojrzeniem Boga Ojca, który daje nam wszystko „byśmy z tego korzystali” (1 Tm 6, 17), a zatem akceptuję w sobie, że może cieszyć się dobrą chwilą.** Jest to w każdym razie ten sam korzeń miłości, który prowadzi mnie do odrzucenia niesprawiedliwości z tego powodu, że niektórzy mają za dużo, a inni nie mają nic, lub który pobudza mnie do działania, aby również ludzie odrzuceni przez społeczeństwo mogli przeżywać trochę radości. To nie jest zazdrość, ale pragnie równości.

Bez poklasku i unoszenia się pychą

97. Kolejne wyrażenie to *perpereuetai*, które oznacza zarozumiałość, pragnienie ukazania swojej wyższości poprzez wywoływanie wrażenia na innych postawą pedantyczną i nieco agresywną. Ten, kto kocha, nie tylko unika mówienia zbyt wiele o sobie, ale potrafi się znaleźć na swoim miejscu, nie usiłując stawiać siebie w centrum, także dlatego, że koncentruje się na innych. Następne słowo – *physioutai* – jest bardzo podobne, ponieważ wskazuje, że miłość nie jest arogancka. Dosłownie wyraża fakt, że „nie przesadza” wobec innych i wskazuje na coś bardziej subtelного. Nie chodzi tylko o obsesję, by ukazać swoje cechy pozytywne, ale o coś, co sprawia także zatracenie poczucia rzeczywistości. **Uważamy się za wspanialszych niż jesteśmy, bo sądzimy, że jesteśmy bardziej „duchowi” czy „mądrzy”.** Św. Paweł używa tego słowa przy

innych okazjach, by na przykład powiedzieć, że „«wiedza» wbija w pychę, miłość zaś buduje” (1 Kor 8, 1b). Oznacza to, że niektórzy uważają siebie za wielkich, bo wiedzą więcej niż inni i wysilają się w stawianiu wymagań i kontrolowaniu ich, podczas gdy w rzeczywistości to, co sprawia, że jesteśmy wielkimi, to miłość, która rozumie, troszczy się, akceptuje i jest czujna wobec słabych. W innym wersecie św. Paweł używa tego określenia, aby skrytykować tych, którzy „wpadają w pychę” (por. 1 Kor 4, 18), ale w rzeczywistości jest w nich więcej pustostawia niż prawdziwej „mocy” Ducha Świętego (por. 1 Kor 4, 19).

98. Ważne, aby chrześcijanie nie wynosili się w ich podejściu do krewnych słabo ukształtowanych w wierze, słabych lub mniej pewnych w swoich przekonaniach. Czasami dzieje się odwrotnie: ci, którzy w swojej rodzinie mieliby być bardziej dojrzałymi w wierze, stają się nieznośnymi arogantami. Postawa pokory jawi się tu jako coś, co jest częścią miłości, bo aby móc zrozumieć, przebaczyć lub służyć innym całym sercem, niezbędne jest uleczenie pychy i pielęgnowanie pokory. Jezus przypomniał uczniom, że w świecie władzy każdy stara się panować nad innym i dlatego powiedział im: „Nie tak będzie u was” (Mt 20, 26). **Logika miłości chrześcijańskiej, nie jest logiką ludzi czujących, że przewyższają innych i potrzebujących, by dać innym odczuć swą władzę, ale: „kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym”** (Mt 20, 27). W życiu rodzinnym nie może dominować logika panowania jednych nad drugimi czy współzawodnictwo, by dostrzec, kto jest bardziej inteligentny i możliwy, ponieważ ta logika kładzie kres miłości. Także rodziny dotyczy rada: „Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5, 5).

Uprzejmość

99. Miłowanie oznacza także chęć bycia miłowanym przez innych i tutaj znajduje swój sens wyrażenie *asjemonei*. Pragnie ono wskazać, że miłość nie działa brutalnie, nie działa w sposób niegrzeczny, nie traktuje szorstko. Jej sposób bycia, jej słowa, jej gesty są sympatyczne, a nie grubiańskie lub sztywne. Nie lubi ranić innych. Uprzejmość „jest szkołą wrażliwości i bezinteresowności”, wymagającą od jej adepta „kształtowania swego umysłu i zmysłów i nauczania się czuć, mówić a niekiedy – milczeć”[107]. Bycie miłym nie jest stylem, który chrześcijanin może wybrać lub odrzucić. W ramach podstawowych wymogów miłości „każdy człowiek jest zobowiązany, by uczynić uprzejmymi swoje relacje z innymi”[108]. Każdego dnia, „wchodzenie w życie drugiego, również kiedy należy on do naszego życia, wymaga delikatności postępowania w sposób nieinwazyjny, co odnawia zaufanie i szacunek. [...] A miłość, im bardziej jest intymna i głęboka, tym bardziej wymaga poszanowania wolności i zdolności czekania, aż drugi otworzy drzwi do swojego serca”[109].

100. By być usposobionym do prawdziwego spotkania z innymi, konieczne jest skierowanie na nich uprzejmego spojrzenia. Nie jest to możliwe, gdy panuje pesymizm podkreślający ich wady i błędy, być może, aby zrekompensować własne kompleksy. Uprzejme spojrzenie pozwala nam nie zatrzymywać się zbyt długo na ograniczeniach drugiego, a w ten sposób możemy go tolerować oraz zjednoczyć we wspólnym projekcie, pomimo że jesteśmy różni. Uprzejma miłość tworzy więzi, pielęgnuje relacje, tworzy nowe sieci integracji, buduje silne więzi społeczne. W ten sposób chroni samą siebie, bo bez poczucia przynależności nie można podtrzymać poświęcenia dla innych, każdy w końcu szuka jedynie własnej wygody i współżycie staje się niemożliwe. Osoba antyspołeczna wierzy, że inni istnieją w celu zaspokojenia jej potrzeb, a kiedy to czynią, wypełniają jedynie swój obowiązek. Nie ma więc miejsca na uprzejmość miłości i jej język. **Ten, kto kocha, jest zdolny, by powiedzieć słowa otuchy, które koją, umacniają, dają pociechę, które pobudzają. Weźmy, na przykład, niektóre słowa, jakie Jezus powiedział do ludzi: „Ufaj, synu!”** (Mt 9, 2). **„Wielka jest twoja wiara!”** (Mt 15, 28). **„Wstań!”** (Mk 5, 41). **„Idź w pokój!”** (Łk 7, 50). **„Nie bójcie się!”** (Mt 14, 27). Nie są to słowa, które poniżają, zasmucają, drażnią, gardzą. W rodzinie musimy nauczyć się tego uprzejmego języka Jezusa.

Hojność

101. Mówiliśmy wielokrotnie, że aby kochać innych, trzeba najpierw pokochać samego siebie. Jednak „Hymn o miłości” mówi, że miłość „nie szuka własnych interesów”, albo „nie

szuka tego, co jest jego". Wyrażenie to jest również używane w innym tekście: „Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugih!” (Flp 2, 4). W obliczu tak wyraźnego stwierdzenia Pisma Świętego trzeba unikać przyznawania pierwszeństwa miłości dla samych siebie, jakby była szlachetniejsza niż dar z siebie dla innych. Pewien priorytet miłości do samych siebie może być rozumiany tylko jako uwarunkowanie psychologiczne, gdyż ten, kto nie potrafi kochać samego siebie napotyka trudności w miłowaniu innych: „Kto jest zły dla siebie, czyż będzie dobry dla innych? [...] Nie ma gorszego człowieka niż ten, który jest sknerą dla siebie samego” (Syr 14, 5-6).

102. **Sam św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia jednak, że „do miłości bardziej należy chęć miłowania, niż bycia miłowanym”[110], i rzeczywiście „matki, u których spotykamy największą miłość, bardziej starają się kochać, niż być kochane”[111].** Zatem miłość może wykraczać poza sprawiedliwość i rozdawać się darmo, „niczego się za to nie spodziewając” (Łk 6, 35), aż do największej miłości, „gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Czy jest jeszcze możliwa owa hojność, która pozwala, by darmo dawać i to dawać aż do końca? Z pewnością jest to możliwe, bo tego wymaga Ewangelia: **„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!”** (Mt 10, 8).

Bez przemocy wewnętrznej

103. Jeżeli pierwsze słowa „Hymnu o miłości” zachęcały nas do cierpliwości unikającej gwałtownego reagowania w obliczu słabości i błędów innych, to teraz pojawia się inne słowo – *paroxynetai* – które odnosi się do wewnętrznej reakcji oburzenia spowodowanej czymś zewnętrznym. **Jest to przemoc wewnętrzna, nie okazywane podrażnienie, która stawia nas w postawie obronnej przeciwko innym, jakby byli uciążliwymi wrogami, których należy unikać. Żywienie takiej wewnętrznej agresji niczemu nie służy. Powoduje tylko naszą niemoc i doprowadza do naszej izolacji. Oburzenie jest zdrowe, gdy prowadzi nas do reagowania w obliczu poważnej niesprawiedliwości, ale jest szkodliwe, gdy ma skłonność do przenikania wszelkich naszych postaw wobec innych.**

104. Ewangelia zachęca nas raczej do dostrzeżenia belki we własnym oku (por. Mt 7, 5), a jako chrześcijanie nie możemy być obojętni na nieustanną zachętę Słowa Bożego, by nie podsycać gniewu: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (Rz 12, 21). „W czynieniu dobrze nie ustawajmy” (Ga 6, 9). Czym innym jest poczucie siły wybuchającej agresji, a czym innym jest zgoda na nią, pozwolenie, aby stała się postawą trwałą: **„Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!”** (Ef 4, 26). Dlatego nigdy nie należy kończyć dnia bez pojednania w rodzinie. **„A jak mam się jednać? Na kolanach? Nie! Wystarczy mały gest, mała rzecz, i wraca zgoda w rodzinie. Wystarczy pieszczota, bez słów. Lecz niech nigdy dzień rodziny nie kończy się bez pogodzenia się”[112].** Wewnętrzną reakcją w obliczu przykrości spowodowanych przez innych powinno być przede wszystkim błogosławienie w sercu, pragnienie dobra drugiej osoby, prośenie Boga, aby ją wyzwolił i uzdrowił: „Błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo” (1 P 3, 9). Jeśli mamy walczyć ze złem, zróbmy to, ale zawsze mówmy „nie” przemocy wewnętrznej.

Przebaczenie

105. **Jeśli pozwolimy, aby złe odczucia przeniknęły do naszego wnętrza, to czynimy miejsce dla urazy, która zagnieżdża się w sercu.** Wyrażenie *logizetai to kakon* oznacza „uwzględnienie zła”, „odnotowanie go”, to znaczy chowanie urazów. **Przeciwieństwem jest przebaczenie oparte na nastawieniu pozytywnym, próbującym zrozumieć słabość innych i starającym się szukać usprawiedliwienia dla drugiej osoby, podobnie jak Jezus, który powiedział: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”** (Łk 23, 34). Często jednak mamy skłonność do szukania coraz więcej win, wyobrażania sobie coraz więcej niegodziwości, zakładania wszelkiego rodzaju złych intencji. W ten sposób urazy narastają i zakorzeniają się. Wówczas każdy błąd lub upadek współmałżonka może zniszczyć więź miłości i rodzinną stabilność. Problem polega na tym, że czasami przypisuje się wszystkiemu taką samą wagę, co grozi tym, że będziemy okrutni wobec wszelkiego błędu drugiej osoby. Słuszne domaganie się swoich praw zamienia się w uporczywą i stałą chęć odwetu, a nie w zdrową obronę swej godności.

106. Gdy zostaliśmy obrażeni lub rozczarowani, przebaczenie jest możliwe i pożądane, ale nikt nie mówi, że jest ono łatwe. Prawda jest taka, że „komunia rodzinna może być zachowana i doskonalona jedynie w wielkim duchu ofiary. Wymaga bowiem szlachetnej gotowości każdego i wszystkich do zrozumienia, tolerancji, przebaczenia i pojednania. Każda rodzina zdaje sobie sprawę, jak napięcia i konflikty, egoizm, niezgoda gwałtownie uderzają w tę komunie, a niekiedy śmiertelnie ją ranią. Stąd wielorakie i liczne formy rozbicia życia rodzinnego”[113].

107. **Dziś wiemy, że abyśmy mogli przebaczyć, trzeba przejść przez wyzwajające doświadczenie zrozumienia i wybaczenia sobie samym.** Wiele razy nasze błędy lub krytyczne spojrzenie ludzi, których kochamy, spowodowały, że utraciliśmy miłość do samych siebie. Prowadzi to nas w końcu do wystrzegania się innych, uciekania od uczucia, napęliając się lękiem w relacjach międzyosobowych. Tak więc, możliwość obwiniania innych staje się fałszywą ulgą. Trzeba się modlić z naszą własną historią, zaakceptować siebie, umieć żyć z własnymi ograniczeniami, a także przebaczyć sobie, abyśmy mogli mieć tę samą postawę wobec innych.

108. Ale to zakłada doświadczenie Bożego przebaczenia, usprawiedliwienia darmo danego, a nie ze względu na nasze zasługi. Zostaliśmy ogarnięci miłością uprzedzającą wszelkie nasze dzieło, która zawsze daje nowe szanse, promuje i pobudza. Jeśli zaakceptujemy, że Boża miłość jest bezwarunkowa, że miłości Ojca nie trzeba kupować lub za nią zapłacić, to możemy wówczas kochać ponad wszystko, przebaczać innym, nawet gdyby byli wobec nas niesprawiedliwi. W przeciwnym razie, nasze życie rodzinne nie będzie już miejscem zrozumienia, wsparcia i pobudzenia, ale miejscem stałego napięcia lub wzajemnego udręczenia.

Cieszyć się z innymi

109. Wyrażenie *jairei epi te adikia* oznacza coś negatywnego, przebywającego w tajnikach ludzkiego serca. Jest to zatruta postawa ludzi cieszących się z tego, że ktoś doznaje niesprawiedliwości. Fraza ta jest dopełniona przez następną, wyrażającą się w sposób pozytywny: *sygjairei te aletheia* – „współweseli się z prawdą”. To znaczy **cieszy się z dobra drugiej osoby, kiedy uznana jest jej godność, gdy doceniane są jej zdolności i jej dobre dzieła. Jest to niemożliwe dla tego, kto zawsze musi się porównywać lub współzawodniczyć z innymi, nawet ze swym współmałżonkiem, aż po potajemną radość z powodu jego czy jej porażek.**

110. Jeżeli osoba, która kocha, może uczynić dobro dla drugiego lub gdy widzi, że drugiemu się powodzi, przeżywa to z radością, to tym samym oddaje chwałę Bogu, ponieważ „radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9, 7), a nasz Pan docenia szczególnie tego, kto cieszy się ze szczęścia innych. Jeśli nie umacniamy naszej zdolności do cieszenia się z dobra innych, a skupiamy się przede wszystkim na naszych własnych potrzebach, to jesteśmy skazani na życie z niewielką radością, bo jak powiedział Jezus, „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Rodzina powinna być zawsze miejscem, o którym każdy, kto uczyni w życiu coś dobrego, wie, że tam będą się z tego cieszyć wraz z nim.

Wszystko wybacza

111. Wykaz dopełniają cztery wyrażenia mówiące o pewnej totalności: „wszystko”. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. W ten sposób mocno podkreślono kontrkulturowy dynamizm miłości zdolnej do stawienia czoła wszystkiemu, co mogłoby jej zagrozić.

112. Po pierwsze mowa tu o tym, że miłość „wszystko znosi” (*panta stegeri*). Różni się to od „nie bierze pod uwagę zła”, bo wyrażenie to związane jest z używaniem języka. **Może ono oznaczać „zachowanie milczenia” o tym, co może być negatywnego w drugiej osobie. Pociąga to za sobą ograniczenie sądu, pohamowanie skłonności do rzucania surowych i bezwzględnych potępień: „nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni” (Łk 6, 36).** Słowo Boże, chociaż wymierzone jest w nasze powszednie używanie języka, wzywa nas: „Bracia, nie oczerniajcie jeden drugiego” (Jk 4, 11). Zgoda na niszczenie obrazu drugiego człowieka jest sposobem na umocnienie naszego własnego obrazu, rozładowanie urazów i zazdrości, nie martwiąc się o powodowane przez nas zło. Często zapominamy, że oszczerstwo może być wielkim grzechem, poważnym wykroczeniem przeciw Bogu, kiedy jest poważnie wymierzone w reputację innych, powodując dla nich szkody bardzo trudne do naprawienia. Dlatego słowo Boże

jest tak surowe wobec grzechów języka, mówiąc, że jest to „sfera nieprawości”, która „bezcześci całe ciało” (Jk 3, 6) jako pełna „śmiercionośnego jadu i ciągle zagrażającego zła” (Jk 3, 8). Jeśli „nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże” (Jk 3, 9), to miłość troszczy się o obraz drugiej osoby, z delikatnością prowadzącą nawet do zachowania dobrego imienia nieprzyjaciół. Broniąc prawa Bożego, nie można nigdy zapominać o tym wymogu miłości.

113. Małżonkowie, którzy się kochają i należą do siebie, mówią dobrze jedno o drugim, starają się pokazać dobrą stronę współmałżonka, a nie tylko jego słabości i błędy. **W każdym przypadku zachowują milczenie, aby nie zniszczyć jego obrazu. Nie jest to jednak jedynie zewnętrzny gest, ale wypływa on z postawy wewnętrznej. Nie jest to też naiwność człowieka, który udaje, że nie widzi trudności i punktów słabych drugiej osoby, ale jest to głębia spojrzenia tego, kto umieszcza te słabości i błędy w szerszym kontekście.** Pamięta, że te wady są tylko pewną częścią, nie całością istnienia drugiej osoby. Nieprzyjemny fakt w danej relacji nie jest całością tej relacji. Można zatem zaakceptować z prostotą, że wszyscy jesteśmy złożoną mieszaniną światła i cienia. Drugi jest nie tylko tym, który mnie denerwuje. Jest czymś znacznie więcej. Z tego samego powodu, nie wymagam, aby jego miłość była idealna, aby go docenić. Kocha mnie takim, jakim jest i jak potrafi, ze swoimi ograniczeniami, ale fakt, że jego miłość jest niedoskonała, nie oznacza, że jest fałszywa, czy też, że nie jest rzeczywista. Jest rzeczywista, ale ograniczona i doczesna. Jeśli więc wymagam zbyt wiele, uzmysłowi mi to w jakiś sposób, ponieważ nie może, ani też nie zgodzi się, by grać rolę istoty boskiej, albo żeby być na usługach wszystkich moich potrzeb. Miłość współistnieje z niedoskonałością, wybaczeniem i potrafi zamilczeć w obliczu ograniczeń umiłowanej osoby.

Zaufanie

114. *Panta pisteuei*: „wszystkiemu wierzy”. Z uwagi na kontekst nie należy rozumieć tej „wiary” w sensie teologicznym, ale w zwykłym rozumieniu „zaufania”. **Nie chodzi tylko o wyzbycie się podejrzeń, że drugi kłamie lub oszukuje. To podstawowe zaufanie rozpoznaje światło rozpalone przez Boga, które ukrywa się za ciemnością, lub żar, który wciąż płonie pod popiołem.**

115. Takie zaufanie umożliwia relację wolności. **Nie trzeba kontrolować drugiego, drobiazgowo śledzić jego kroków, aby zapobiec ucieczce z naszych ramion. Miłość żywi zaufanie, pozostawia wolność, wyrzeka się kontrolowania wszystkiego, posiadania, dominacji. Ta wolność, która umożliwia istnienie obszarów autonomii, otwartości na świat i nowych doświadczeń pozwala, aby relacja się ubogacała i nie stała się endogamią bez perspektyw.** W ten sposób małżonkowie odnajdując siebie, mogą doświadczyć radości dzielenia się tym, co otrzymali i czego się nauczyli poza kręgiem rodzinnym. Równocześnie umożliwia ona szczerość i przejrzystość, ponieważ kiedy ktoś wie, że inni jemu ufają i doceniają jego podstawową dobroć, to wówczas ukazuje się takim, jakim jest, bez ukrywania. Ktoś, kto wie, że zawsze jest podejrzewany, że jest osądzany bez litości, że nie jest kochany bezwarunkowo, będzie wolał zachować swoje sekrety, ukryć swoje upadki i słabości, udawać kogoś, kim nie jest. Natomiast rodzina, w której panuje solidne i miłujące zaufanie, i gdzie zawsze powraca zaufanie mimo wszystko, pozwala, aby ujawniała się prawdziwa tożsamość jej członków i sprawia, że spontanicznie odrzucane jest oszustwo, fałsz i kłamstwo.

Żywi nadzieję

116. *Panta elpizei*: **nie lęka się przyszłości. W połączeniu ze słowem poprzednim wskazuje na kogoś, kto wie, że drugi może się zmienić. Zawsze wierzy, że możliwe jest dojrzewanie, niespodziewany wybuch piękna, że najbardziej ukryte potencjalności jego istoty kiedyś wydadzą pierwsze pędy.** To nie znaczy, że wszystko w tym życiu się zmieni. Pociąga za sobą akceptację, że niektóre rzeczy nie wypadną tak, jakbyśmy chcieli, ale być może Bóg pisze prosto po krzywych liniach tej osoby i wyciągnie jakieś dobro ze zła, jakiego nie udaje się jej przezwyciężyć na tej ziemi.

117. **Tutaj pojawia się nadzieja w jej sensie pełnym, ponieważ zawiera pewność życia po śmierci. Ta osoba, ze wszystkimi jej słabościami, jest powołana do pełni nieba.** Tam ulegnie całkowitemu przekształceniu przez zmartwychwstanie Chrystusa i nie będzie już jej słabości, ciemności czy też patologii. Tam autentyczna istota tej osoby będzie jaśnieć z całą swoją

mocą dobra i piękna. Pozwala nam to także pośród udręk tej ziemi patrzeć na tę osobę z podziwem, spojrzeniem nadprzyrodzonym, w świetle nadziei, i oczekiwać owej pełni, jaką pewnego dnia otrzyma w królestwie niebieskim, pomimo że teraz nie można jej dostrzec.

Wszystko przetrzyma

118. *Panta hypomenei* oznacza, że z nastawieniem pozytywnym znosi wszelkie przeciwności. Oznacza bycie wytrwałym w środowisku nieprzyjawnym. Oznacza nie tylko tolerowanie pewnych rzeczy irytujących, ale coś szerszego: dynamiczną i stałą odporność, zdolną do pokonywania wszelkich wyzwań. Jest to miłość mimo wszystko, nawet wtedy, gdy wszystko wokół zachęca do czegoś innego. Ukazuje pewną dozę upartego heroizmu, siły wobec wszelkich nurtów negatywnych, opcję na rzecz dobra, której nic nie może zniszczyć. Przypomina mi to słowa Martina Luthera Kinga, kiedy podkreślał decyzję braterskiej miłości, nawet pośród najgorszych prześladowań i upokorzeń: „Osoba, która cię nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. Także naród, który was nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. Także rasa, która was nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. A gdy dojdiesz do tego, że spojrzysz w oblicze każdego człowieka i widzisz głęboko w nim to, co religia nazywa «obrazem Boga», to zaczynasz go kochać mimo wszystko. Bez względu na to, co robi, widzisz w nim obraz Boga. Istnieje element dobra, którego nigdy nie można się wyzbyć. [...] Inny sposób miłowania nieprzyjaciół pojawia się wówczas, gdy nadarzy się okazja, aby pokonać wroga, a jest to czas, kiedy nie wolno tobie tego uczynić. [...] Kiedy wzniesiesz się do poziomu miłości, do jej wielkiego piękna i mocy, to chcesz jedynie pokonać złe systemy. Kochasz osoby uwikłane w ten system, kochasz, ale starasz się pokonać ten system. [...] Nienawiść dla nienawiści, jedynie wzmacnia istnienie nienawiści i zła we wszechświecie. Jeśli uderzę cię i ty mnie uderzysz, a ja ci oddam i ty uderzysz mnie na nowo, i tak w kółko, jest ewidentne, że będzie to tak trwało w nieskończoność. To po prostu nigdy się nie kończy. Gdzieś, ktoś musi mieć trochę rozumu i jest to osoba mocna. Człowiek mocny, to osoba, która jest zdolna do przerwania łańcucha nienawiści, łańcucha zła [...]. Ktoś musi mieć dość wiary i moralności, aby go przeciąć i wstrzyknąć w strukturę wszechświata ten silny i potężny element miłości”[114].

119. W życiu rodzinnym trzeba pielęgnować tę siłę miłości, która pomaga zwalczać zagrażające jej zło. Miłość nie daje się opanować urazami, pogardą dla ludzi, pragnieniem zranienia lub obciążania drugiego. Idealem chrześcijańskim, zwłaszcza w rodzinie, jest miłość mimo wszystko. Czasami podziwiam na przykład postawę ludzi, którzy musieli rozejść się ze swoim małżonkiem, aby chronić się przed przemocą fizyczną, ale jednak ze względu na miłość małżeńską, która potrafi wyjść poza uczucia, byli w stanie działać na rzecz ich dobra, choć za pośrednictwem innych, w czasie choroby, cierpienia lub trudności. To także miłość mimo wszystko.

Wzrastać w miłości małżeńskiej

120. Rozważany przez nas hymn św. Pawła pozwala nam przejść do miłości małżeńskiej. Jest to miłość, która jednoczy małżonków [115], uświęcona, ubogacona i oświecona łaską sakramentu małżeństwa. Jest to „zjednoczenie woli” [116], duchowe i ofiarne, które jednak zawiera w sobie czułość przyjaźni i namiętność erotyczną, chociaż jest w stanie przetrwać nawet wtedy, gdy uczucia i namiętność ulegają osłabieniu. Papież Pius XI uczy, że miłość przenika wszystkie obowiązki życia małżeńskiego i „ma jakiś prymat szlachetności”[117]. Bowiem ta silna miłość, wylana przez Ducha Świętego, jest odzwierciedleniem nierozzerwalnego przymierza między Chrystusem a rodzajem ludzkim, którego kulminacją jest oddanie siebie aż do końca na krzyżu: „Duch, którego Pan użycza, daje nowe serce i uzdalnia mężczyznę i kobietę do miłowania się tak, jak Chrystus nas umiłował. Miłość małżeńska osiąga tę pełnię, której jest wewnętrznie podporządkowana, ową «caritas» małżeńską”[118].

121. Małżeństwo to cenny znak, bo „kiedy mężczyzna i kobieta zawierają sakrament małżeństwa, Bóg niejako «odzwierciedla się» w nich, nadaje im własne rysy i niezatarty charakter swojej miłości. Małżeństwo jest ikoną miłości Boga do nas. Również Bóg jest bowiem komunią: trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty – żyją od zawsze i na zawsze w doskonałej jedności. I to jest właśnie tajemnica małżeństwa: Bóg tworzy z dwojga małżonków jedną egzystencję”[119].

Pociąga to za sobą bardzo konkretne i codzienne konsekwencje, ponieważ małżonkowie „na mocy sakramentu otrzymują autentyczną misję, aby mogli uwidaczniać, poczynawszy od rzeczy prostych, zwyczajnych, miłość, jaką Chrystus kocha swój Kościół, dając wciąż życie za niego”[120].

122. Jednak nie należy mylić różnych poziomów: **nie należy zrzucać na dwie osoby mające swoje ograniczenia ogromnego ciężaru konieczności odtworzenia doskonałego związku między Chrystusem a Kościołem, ponieważ małżeństwo oznacza „proces dynamiczny, przebiegający powoli przez stopniowe włączanie darów Bożych”**[121].

Całe życie, wszystko wspólne

123. Oprócz miłości, która jednoczy nas z Bogiem, **miłość małżeńska jest „największą przyjaźnią”**[122]. **Jest to związek, który ma wszystkie cechy dobrej przyjaźni: dąży do dobra drugiej osoby, wzajemności, intymności, czułości, stabilności i podobieństwa między przyjaciółmi, które buduje się poprzez wspólne życie. Małżeństwo jednak dodaje do tego wszystkiego nierozzerwalną wyłączność, która wyraża się w stabilnym projekcie dzielenia i wspólnego budowania całego życia.** Bądźmy szczerzy i rozpoznajmy znaki rzeczywistości: osoba zakochana nie planuje, że związek ten może być tylko na jakiś okres czasu, kto intensywnie przeżywa radość zaślubin, nie myśli o czymś przelotnym; osoby towarzyszące celebracji związku pełnego miłości, chociaż jest ona krucha, mają nadzieję, że będzie mogła ona trwać; dzieci nie tylko chcą, aby ich rodzice się kochali, ale także, aby byli wierni i zawsze byli razem. Te i inne znaki wskazują, że w samej naturze miłości małżeńskiej jest otwarcie na wymiar definitywny. Związek, który krystalizuje się w obietnicy małżeństwa na zawsze, jest czymś więcej niż formalnością społeczną czy pewną tradycją, bo ma swoje zakorzenienie w spontanicznych skłonnościach człowieka. A dla wierzących, jest to przymierze zawierane przed Bogiem, wymagające wierności: „Pan jest świadkiem między tobą i żoną, którą poślubiłeś w młodości, i której byłeś niewierny. Ona jest twoją towarzyszką i z nią związałeś się przymierzem: [...] niech nikt nie zdradza żony poślubionej w młodości, gdyż kto jej nienawidzi i oddała ją, okrucieństwem okrywa się jak płaszczem” (por. Mt 2, 14-16).

124. **Miłość słaba lub chora, niezdolna, by zaakceptować małżeństwo jako wyzwanie, które wymaga walki, odradzania się na nowo i zaczynania stale od nowa, aż do śmierci, nie jest w stanie utrzymać wysokiego poziomu zaangażowania. Ustępuje przed kulturą tymczasowości, która uniemożliwia stały proces rozwoju.** Ale „przrzeczenie miłości na zawsze staje się możliwe, gdy odkrywamy większy od naszych projektów plan, który nas wspiera i pozwala nam ofiarować ukochanej osobie całą przyszłość”[123]. Aby taka miłość mogła przejść przez wszystkie próby i pozostać wierną mimo wszystko, potrzebny jest dar łaski, który by ją umocnił i uwznioślił. Jak powiedział św. Robert Bellarmin, „fakt, że jeden mężczyzna i jedna kobieta łączą się węzłem wyłącznym i nierozzerwalnym, tak że nie mogą się oddzielić, bez względu na trudności, nawet jeśli stracono nadzieję na potomstwo, nie może się zdarzyć bez wielkiej tajemnicy”[124].

125. **Małżeństwo jest także przyjaźnią, która zawiera cechy właściwe namiętności, ale zawsze jest nakierowana na jedność coraz mocniejszą i intensywniejszą. Bo „nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci”, lecz aby „wzajemna miłość małżonków, okazywana we właściwym porządku, rozwijała się i dojrzewała”**[125]. Ta szczególna przyjaźń między mężczyzną a kobietą nabiera charakteru obejmującego całość, właściwego tylko jedności małżeńskiej. Właśnie dlatego, ponieważ obejmuje całość człowieka, jedność ta jest również wyłączna, wierna i otwarta na przyjęcie potomstwa. Wszystko jest wspólne, w tym seksualność, z zachowaniem wzajemnego szacunku. Sobór Watykański II wyraził to mówiąc, że „miłość taka, łącząca w sobie wartości ludzkie i Boskie, prowadzi małżonków ku wolnemu i wzajemnemu darowi z samych siebie, potwierdzonemu zarówno delikatnością uczuć, jak i czynem, i przenika całe ich życie”[126].

Radość i piękno

126. W małżeństwie powinno się dbać o radość miłości. Gdy dążenie do przyjemności staje się obsesyjne, to zamyka jedynie w jednej dziedzinie i uniemożliwia znalezienie innych rodzajów zadowolenia. Natomiast radość poszerza zdolność rozkoszowania się i pozwala zasmakować w

różnych rzeczach, także na tych etapach życia, kiedy przyjemność przygasa. Z tego względu **św. Tomasz powiedział, że słowo „radość” (laetitia) jest używane w odniesieniu do poszerzenia wielkości serca[127]. Radość małżeńska, której można doświadczyć nawet w cierpieniu, oznacza zaakceptowanie, że małżeństwo jest koniecznym połączeniem radości i trudów, napięć i odpoczynku, cierpienia i swobody, zadowolenia i poszukiwań, kłopotów i przyjemności, zawsze na drodze przyjaźni, która pobudza małżonków, by troszczyć się jedno o drugie: „świadcząc sobie wzajemną pomoc i posługę”[128].**

127. Miłość przyjaźni nazywa się „miłością” (caritas), kiedy rozumiemy i doceniamy „cenną wartość”, jaką posiada druga osoba[129]. Piękno – „cenna wartość” drugiego, która nie jest zbieżna z jego atrakcyjnością fizyczną czy psychologiczną – pozwala nam zasmakować sakralności jego osoby, bez narzucającej się potrzeby jej posiadania. W społeczeństwie konsumpcyjnym zubożeniu ulega zmysł estetyczny i tak przygasa radość. Wszystko jest po to, by nabyć, posiadać lub zużyć; także ludzie. Natomiast czuła troska jest przejawem tej miłości, która wyzwala się z tego egoistycznego pragnienia posiadania. Prowadzi nas do drżenia przed osobą z ogromnym szacunkiem, z pewnym lękiem, by nie wyrządzić jej szkody lub odebrać właściwej jej wolności. Miłość dla drugiego pociąga za sobą takie zasmakowanie, by podziwiać i cenić to, co jest piękne i święte w jego osobowym istnieniu, które istnieje niezależnie od moich potrzeb. To pozwala mi dążyć do jego dobra, nawet jeśli wiem, że nie może być moim lub gdy stał się fizycznie nieprzyjemny, agresywny lub irytujący. Dlatego „od miłości, ze względu na którą komuś miła jest inna osoba zależy fakt, że dam jej coś bezinteresownie”[130].

128. Doświadczenie estetyczne miłości wyraża się w takim spojrzeniu, które podziwia drugą osobę, jako cel sam w sobie, nawet jeśli jest chora, stara lub pozbawiona atrakcyjności zmysłowej. Spojrzenie, które docenia, jest bardzo ważne, a jego skąpienie zazwyczaj powoduje szkodę. Jakże wiele czynią czasami małżonkowie i dzieci, aby być dostrzegani i brani pod uwagę! Wiele urazów i kryzysów pojawia się wówczas, gdy przestajemy podziwiać. To właśnie wyrażają pewne pretensje i narzekania, jakie daje się słyszeć w rodzinie: „Mój mąż na mnie nie patrzy, wydaje się, że dla niego jestem niewidzialna”, „Patrz na mnie, proszę, gdy do ciebie mówię”. „Moja żona już na mnie nie patrzy, teraz ma oczy tylko dla swoich dzieci”. „W moim domu nikogo nie interesuję, w ogóle na mnie nie patrzą, jakby mnie nie było”. Miłość otwiera oczy i pozwala widzieć, poza wszystkim, jak wiele znaczy człowiek.

129. Trzeba pielęgnować radość tej podziwiającej miłości. Ponieważ jesteśmy stworzeni do miłości, wiemy, że nie ma większej radości niż dzielenie dobra: „Dawaj, bierz i staraj się o rozrywkę dla siebie” (Syr 14, 16). Najbardziej intensywne radości życia rodzą się wówczas, kiedy można spowodować szczęście innych, w przedsmaku nieba. Przypomnijmy radosną scenę z filmu *Uczta Babette*, gdzie hojna kucharka otrzymuje wdzięczny uścisk i pochwałę: „Ach, jakże zachwycisz aniołów!”. Uroczą i pocieszającą jest radość wypływająca ze sprawienia w innych zachwyty, gdy widzimy, że się cieszą. Taka radość będąca skutkiem braterskiej miłości, nie jest radością próżności człowieka, który troszczy się o siebie, ale radością kogoś, kto kocha i ma upodobanie w dobru osoby ukochanej, które wlewa się w życie innych i staje się owocne.

130. Z drugiej strony radość odnawia się w cierpieniu. Jak powiedział św. Augustyn, „im groźniejsze było niebezpieczeństwo w boju, tym promienniejsza teraz jest triumfu radość”[131]. Małżonkowie, po wspólnym cierpieniu i zmaganiach, mogą doświadczyć, że było warto, bo zyskali coś dobrego, czegoś się razem nauczyli, albo dlatego, że mogą bardziej docenić to, co mają. Niewiele jest tak głębokich i świętecznych ludzkich radości, jak wówczas, kiedy dwoje ludzi, którzy kochają siebie nawzajem, razem zdobyło coś, co ich kosztowało wiele wspólnego wysiłku.

Małżeństwo z miłości

131. Chcę powiedzieć ludziom młodym, że nic z tego nie ulega osłabieniu, gdy miłość przyjmuje formę instytucji małżeństwa. Związek znajduje w niej sposób na ukierunkowanie swej stabilności oraz swego rzeczywistego i konkretnego rozwoju. To prawda, że miłość jest czymś więcej niż zewnętrzną zgodą lub pewną formą umowy małżeńskiej, ale prawdą jest również, że decyzja o nadaniu małżeństwu widzialnego kształtu w społeczeństwie, z określonymi zobowiązaniami, podkreśla jego znaczenie: ukazuje powagę utożsamienia z drugą osobą, wskazuje na przewyżczenie młodzieńczego indywidualizmu i wyraża stanowczą decyzję przynależności jedno do drugiego. Zaślubiny to sposób wyrażania, że

naprawdę opuściliśmy macierzyńskie gniazdo, aby nawiązać silne więzi i podjąć nową odpowiedzialność wobec innej osoby. Znaczy to dużo więcej, niż tylko spontaniczne stowarzyszenie dla wzajemnej satysfakcji, które byłoby jedynie prywatyzacją małżeństwa. Małżeństwo jako instytucja społeczna stanowi ochronę i narzędzie wzajemnego zobowiązania dla dojrzewiania miłości, aby decyzja o wyborze drugiej osoby umacniała swoją trwałość, konkretność i głębię, a równocześnie mogła wypełnić swoją misję w społeczeństwie. Tak więc małżeństwo wykracza poza wszelką przelotną modę i trwa. Jego istota jest zakorzeniona w samej naturze osoby ludzkiej oraz jej charakterze społecznym. Pociąga za sobą szereg obowiązków, które wypływają jednak z samej miłości, z miłości tak określonej i szczodrej, że jest zdolna do zaryzykowania przyszłości.

132. Wybór małżeństwa w ten sposób wyraża prawdziwą i skuteczną decyzję o przekształceniu dwóch dróg w jedną jedyną, niezależnie od tego, co by się działo, i niezależnie od wszelkich możliwych wyzwań. Ze względu na powagę tego publicznego zobowiązania w miłości, nie może to być decyzja pochopna, ale z tego samego powodu nie może być też odraczana na czas nieokreślony. Zaangażowanie się z drugą osobą w sposób wyłączny i ostateczny zawsze pociąga za sobą pewne ryzyko i śmiałe wyzwanie. Odrzucanie podjęcia takiej odpowiedzialności jest egoistyczne, interesowne, małostkowe, nie potrafi dostrzec praw drugiej osoby i nigdy nie potrafi przedstawić jej społeczeństwu jako kogoś godnego, by kochać ją bezwarunkowo. Z drugiej strony osoby prawdziwie zakochane w sobie dążą do tego, aby ukazać innym swoją miłość. Miłość skonkretyzowana w związku małżeńskim, w obecności innych osób, ze wszystkimi zobowiązaniami wynikającymi z tej instytucjonalizacji, jest przejawem i ochroną owego „tak”, które wypowiada się bez zastrzeżeń i bez ograniczeń. To „tak” oznacza powiedzenie drugiej osobie, że zawsze może ufać, iż nie zostanie porzucona, jeśli utraci atrakcyjność, jeśli będzie miała trudności lub gdy pojawiają się nowe możliwości przyjemności czy egoistycznych interesów.

Miłość, która się ujawnia i wzrasta

133. **Miłość przyjaźni łączy wszystkie aspekty życia małżeńskiego i pomaga członkom rodziny iść naprzód na wszystkich jej etapach. Dlatego gesty, które wyrażają taką miłość, muszą być stale pielęgnowane, bez małostkowości, pełne słów wielkodusznych. W rodzinie: „trzeba używać trzech słów. Chcę to powtórzyć. Trzy słowa: proszę, dziękuję i przepraszam. Są to trzy słowa klucze!”[132]. „Kiedy w rodzinie nie jesteśmy natrętni i prosimy o «pozwolenie», kiedy w rodzinie nie jesteśmy egoistami i uczymy się mówić «dziękuję» i kiedy w rodzinie ktoś zdaje sobie sprawę, że uczynił coś złego, i umie «przeprzeć», to w takiej rodzinie jest pokój i jest radość”[133].** Nie skąpmy używania tych słów, bądźmy hojni powtarzając je codziennie, bo „uciażliwe są pewne milczenia, czasem nawet w rodzinie, między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, między braćmi”. Natomiast właściwe słowa, wypowiedziane w odpowiednim czasie, chronią i pokrzepiają miłość dzień po dniu.

134. Wszystko to odbywa się na drodze nieustannego rozwoju. Ta szczególna forma miłości, jaką jest małżeństwo, jest powołana do nieustannego dojrzewiania, bo do niej musimy zawsze stosować to, co św. Tomasz z Akwinu mówi o miłości: „Miłość, ze względu na swój charakter, nie ma nic takiego, co ograniczałoby jej rozwój, ponieważ jest ona udziałem w nieskończonej miłości, którą jest Duch Święty. [...] Ze strony podmiotu nie można określić kresu wzrastania w miłości, bowiem za każdym razem, kiedy wzrasta miłość, tym bardziej wzrasta także zdolność do jeszcze większego jej rozwoju”[135]. Św. Paweł stanowczo zachęcał: „A Pan niech pomnoży liczbę waszą i niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich” (1 Tes 3, 12); i dodaje: co do „braterskiej miłości, [...] zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili” (1 Tes 4, 9.11). Więcej i więcej. Miłości małżeńskiej nie strzeże się przede wszystkim mówiąc o nierozzerwalności jako obowiązku lub powtarzając jakąś doktrynę, ale umacniając ją dzięki stałemu rozwojowi pod wpływem łaski. Miłość, która się nie rozwija, jest narażona na ryzyko, a możemy się rozwijać odpowiadając na Bożą łaskę poprzez większą liczbę aktów miłości, częstsze akty miłości, bardziej intensywne, bardziej hojne, bardziej delikatne, radośniejsze. Mąż i żona „doświadczają sensu swej jedności i coraz pełniej ją osiągają”[136]. Dar Bożej miłości wylany na małżonków jest równocześnie wezwaniem do stałego rozwoju tego daru łaski.

135. **Niczymu dobremu nie służą pewne fantazje o miłości idyllicznej i doskonałej, pozbawionej w ten sposób wszelkich bodźców do rozwoju. Niebiańska idea miłości**

ziemskiej zapomina, że najlepsze jest to, co jeszcze nie zostało osiągnięte, wino dojrzewające w miarę upływu czasu. Jak przypomnieli biskupi Chile, „nie ma rodzin doskonałych, które proponuje nam złudna propaganda konsumpcyjna. Nie ma w nich przemijania lat, nie ma choroby, bólu i śmierci [...] Konsumpcyjna propaganda ukazuje iluzję, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, z jaką się muszą konfrontować dzień po dniu ojcowie i matki rodzin”[137]. **Zdrowsza jest realistyczna akceptacja ograniczeń, wyzwań i niedoskonałości oraz usłyszenie wezwania, aby razem się rozwijać, aby dojrzewała miłość i pielęgnowano solidność związku, niezależnie od tego, co by się działo.**

Dialog

136. **Dialog jest sposobem uprzywilejowanym i niezbędnym, by żyć, rozwijać i wyrażać miłość w małżeństwie i życiu rodzinnym. Wymaga on jednak długiej i mozolnej praktyki. Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, mają różne sposoby komunikowania się, używają innych języków, posługują się innymi kodami.** Sposób stawiania pytań, odpowiedzi, używany ton, czas i wiele innych czynników może uzależniać komunikację. Ponadto zawsze należy rozwijać pewne postawy, które są wyrazem miłości i umożliwiają autentyczny dialog.

137. **Potrzeba czasu, dobrego czasu, który polega na cierpliwym i uważnym słuchaniu, aż druga osoba wyrazi wszystko, co potrzebowała wyrazić. Wymaga to ascezy, żeby nie zaczynać mówić zanim nie nadejdzie właściwy czas. Zamiast zaczynać wydawanie opinii lub rad, trzeba się upewnić, że usłyszałem to wszystko, co druga osoba potrzebowała wypowiedzieć. Wiąże się to z ciszą wewnętrzną, aby bez hałasu usłyszeć w sercu i umyśle: ogołocić się z wszelkiego pośpiechu, odłożyć na bok swoje własne potrzeby i priorytety, stworzyć przestrzeń. Często jedno z małżonków nie potrzebuje rozwiązania swoich problemów, ale bycia wysłuchanym.** Musi przekonać się, że zostało dostrzeżone jego cierpienie, jego rozczarowanie, strach, gniew, nadzieja, jego marzenia. Często są jednak takie narzekania: „Nie słucha mnie. Kiedy zdaje się, że to robi, w rzeczywistości myśli o czymś innym”. „Mówię i czuję, że tylko czeka, kiedy skończę”. „Kiedy mówię, próbuje zmienić temat lub daje mi szybkie odpowiedzi, aby zakończyć rozmowę”.

138. **Trzeba rozwijać nawyk nadawania drugiej osobie rzeczywistej ważności. Chodzi o docenienie drugiego, o to, że ma prawo do istnienia, do samodzielnego myślenia i bycia szczęśliwym.** Nigdy nie wolno bagatelizować tego, co może powiedzieć lub czego się domagać, chociaż byłoby konieczne wyrażenie swojego punktu widzenia. Tu leży u podstaw przekonanie, że wszyscy mają coś do dania, ponieważ mają inne doświadczenie życiowe, ponieważ spoglądają z innego punktu widzenia, ponieważ mają inne problemy i nabyli inne umiejętności i wiedzę. Można uznać prawdę drugiej osoby, znaczenie jej najgłębszych obaw i tło tego, co mówi, nawet, gdy posługuje się agresywnymi słowami. Dlatego trzeba starać się postawić na jej miejscu i wniknąć w głębię jej serca, dostrzec to, czym się fascynuje i podjąć tę pasję jako punkt wyjścia do dalszego dialogu.

139. **Potrzebna jest szerokość umysłu, aby nie zamknąć się obsesyjnie na kilku ideach, a także elastyczność, aby można było zmienić lub dopełnić własne opinie.** Możliwe, że z mojej myśli oraz myśli drugiej osoby może powstać nowa synteza, która ubogaci nas oboje. Jedność, do której należy dążyć, nie oznacza jednolitości, ale „jedność w różnorodności” lub „pogodzoną różnorodność”. W tym ubogacającym stylu braterskiej komunii różne osoby się spotykają, szanują siebie nawzajem i ceniają, zachowując jednak różne odcienie i akcenty, które wzbogacają dobro wspólne. Trzeba uwolnić się od obowiązku bycia równymi. Konieczna jest również przezorność, aby na czas zdać sobie sprawę z „interferencji”, jakie mogą powstać, tak aby nie niszczyły dialogu. Na przykład, trzeba rozpoznać złe uczucia, które mogłyby się pojawić, i je opanować, aby nie zaburzały komunikacji. Ważna jest zdolność do wyrażania tego, co czujemy, nie raniąc drugiej osoby; używania takiego języka i sposobu mówienia, który mógłby być łatwiej akceptowany, tolerowany przez drugą osobę, pomimo, że treść jest wymagająca; przedstawiania swojej krytyki, nie rozładowując jednak gniewu jako formy zemsty, jak również unikania języka moralizatorskiego, dążącego jedynie do napaści, ironii, obciążenia winą, zranienia. Wiele kłótni małżeńskich nie dotyczy bardzo poważnych problemów. Czasami chodzi o drobne sprawy, niewiele znaczące, ale nastawienie lub postawa przyjęta w dialogu zmienia sposób ich wyrażania.

140. Konieczne są gesty wrażliwości dla drugiej osoby i okazywanie uczuć. Miłość przewyższa najgorsze przeszkody. **Kiedy możemy kogoś kochać, lub gdy czujemy się przez niego kochani, możemy lepiej zrozumieć, co chce wyrazić i sprawić, byśmy byli zrozumiani. Trzeba pokonać kruchość, która nas prowadzi do obawiania się drugiej osoby, jakby była „konkurentem”.** Bardzo ważne jest budowanie swego bezpieczeństwa na głębokich decyzjach, przekonaniach i wartościach, a nie na chęci wygrania dyskusji czy też na tym, żeby przyznano nam rację.

141. **Wreszcie, uznajmy, że aby dialog był pożyteczny trzeba mieć coś do powiedzenia, a to wymaga bogactwa wewnętrznego, które karmi się lekturą, osobistą refleksją, modlitwą i otwartością wobec społeczeństwa.** W przeciwnym razie rozmowy stają się nudne i bezprzedmiotowe. Gdy każdy z małżonków nie troszczy się o swoją duchowość i nie ma wielu relacji z innymi ludźmi, to życie rodzinne staje się wsobne a dialog się zubaża.

Namiętna miłość

142. Sobór Watykański II nauczał, że **miłość małżeńska „obejmuje dobro całego człowieka i dlatego może obdarzać szczególną godnością możliwość ekspresji ciała i ducha, i uszlachetniać je jako elementy i szczególne znaki przyjaźni małżeńskiej”**[138]. Musi istnieć jakiś powód tego, że **miłość bez przyjemności i namiętności nie wystarcza, aby symbolizować jedność ludzkiego serca z Bogiem:** „Wszyscy mistycy stwierdzali, że miłość nadprzyrodzona i miłość niebiańska odnajdują poszukiwaną symbolikę bardziej w miłości małżeńskiej, niż w przyjaźni, niż w uczuciach synowskich czy też w poświęceniu się w służbie. Powód tkwi właśnie w jej totalności”[139]. Dlaczego więc nie powiedzieć o uczuciach i seksualności w małżeństwie?

Świat uczuć

143. **Pragnienia, uczucia, emocje, to co klasycy nazywali „namiętnościami”, mają ważne miejsce w małżeństwie. Rodzą się one, gdy „inny” jest obecny i pojawia się w naszym życiu.** Właściwością wszystkich istot żyjących jest dążenie do czegoś innego, a skłonność ta ma zawsze podstawowe znaki emocjonalne: przyjemność lub ból, radość lub smutek, czułość lub strach. Są to zasadnicze przesłanki aktywności psychologicznej. Człowiek to istota z tej ziemi, a wszystko, co czyni i czego poszukuje, pełne jest namiętności.

144. **Jezus, jako prawdziwy człowiek przeżywał wydarzenia z pewną dozą uczuciowości. Dlatego ubolewał nad odrzuceniem Jerozolimy** (por. Mt 23, 37), **co spowodowało, że zapłakał** (por. Łk 19, 41). Litował się również nad cierpieniem ludzi (por. Mk 6, 34). Wzruszał się i był przejęty widząc płacz innych osób (por. J 11, 33) i sam opłakiwał śmierć przyjaciela (por. J 11, 35). Te przejawy Jego wrażliwości ukazywały, jak bardzo jego ludzkie serce było otwarte na innych.

145. **Doświadczenie uczuć nie jest samo w sobie czymś moralnie dobrym, ani też złym**[140]. **Gdy zaczyna się odczuwać pragnienie lub odrzucenie, to nie jest to grzeszne lub naganne. To, co jest dobre lub złe, to czyn pobudzony lub łączący się z namiętnościami, jaki ktoś spełnia.** Jeśli jednak uczucia są umacniane, poszukiwane i z ich powodu podejmujemy złe działania, to zło polega na decyzji, aby je umacniać i na wynikających z nich złych czynach. W tym samym duchu odczuwanie do kogoś upodobania samo w sobie niekoniecznie jest dobre. Jeśli poprzez takie upodobanie sprawiam, że ta osoba stanie się moim niewolnikiem, to uczucie posłuży mojemu egoizmowi. **Przekonanie, że jesteśmy dobrzy, tylko dlatego, że „doświadczamy uczuć”, to straszne oszustwo.** Są ludzie, którzy czują się zdolni do wielkiej miłości, tylko dlatego, że mają silną potrzebę uczucia, a nie są w stanie walczyć o szczęście innych i żyją zamknięci w swoich pragnieniach. W tym przypadku uczucia odwracają uwagę od wielkich wartości i ukrywają egocentryzm, który uniemożliwia prowadzenie życia w zdrowej i szczęśliwej rodzinie.

146. Z drugiej strony, jeśli namiętność łączy się z wolnym czynem, to może ukazywać głębię tego wyboru. Miłość małżeńska prowadzi do zapewnienia, aby całe życie emocjonalne stawało się dobrem dla rodziny i służyło życiu wspólnemu. **Rodzina osiąga dojrzałość, kiedy życie emocjonalne jej członków staje się wrażliwością, która nie dominuje ani nie**

przysłania wspaniałych możliwości i wartości, ale wspiera ich dobrowolność[141], z niej wypływa, ubogaca ją, upiększa i czyni bardziej harmonijną dla dobra wszystkich.

Bóg kocha radość swoich dzieci

147. Wymaga to drogi pedagogicznej, procesu, który obejmuje wyrzeczenia. Jest to przekonanie Kościoła, które często było odrzucane, jak gdyby był on wrogiem ludzkiego szczęścia. **Benedykt XVI podniósł tę kwestię bardzo wyraźnie: „Czy Kościół swymi przykazaniami i zakazami nie czyni gorzkim tego, co w życiu jest najpiękniejsze? Czy nie stawia znaków zakazu właśnie tam, gdzie radość zamierzona dla nas przez Stwórcę ofiarowuje nam szczęście, które pozwala nam zasmakować coś z Boskości?”**[142]. **Lecz odpowiedział, że choć nie brakowało w chrześcijaństwie przesady czy wypaczonych ascetyzmów, to oficjalne nauczanie Kościoła, wierne Pismu Świętemu nie odrzuciło erosu jako takiego, ale wypowiedziało wojnę jego niszczyielskiemu wypaczeniu, bowiem fałszywe ubóstwienie erosu [...] pozbawia go jego godności, czyni go niehumanicznym**[143].

148. Wychowanie uczuciowości i instynktu jest konieczne, a w tym celu czasami trzeba sobie stawiać ograniczenia. Przesada, brak kontroli, obsesja na tle jednego tylko rodzaju przyjemności, prowadzą w końcu do osłabienia i niszczą samą przyjemność[144], wyrządzając szkodę życiu rodziny. W gruncie rzeczy z namietnościami można przebyć piękną drogę, co oznacza coraz większe ukierunkowanie ich na projekt daru z siebie i pełnej samorealizacji, który ubogaca relacje interpersonalne w obrębie rodziny. To nie oznacza rezygnacji z chwil intensywnej radości[145], ale podjęcie ich w spocie z innymi momentami wielkodusznego oddania, cierpliwej nadziei, nieuchronnego zmęczenia, wysiłku dążenia do ideału. Życie rodzinne jest tym wszystkim i zasługuje, by przeżywać je w pełni.

149. Niektóre nurty duchowości nalegają na wyeliminowanie pożądliwości, aby uwolnić się od cierpienia. My jednak wierzymy, że Bóg miłuje radość człowieka, udzielając mu „wszystkiego obficie, byśmy z tego korzystali” (por. 1 Tm 6, 17). Pozwólmy, by wypływała radość w obliczu Jego czułości, kiedy nam proponuje: „Dziecko [...], troszcz się o siebie [...]. Nie pozbawiaj się dnia szczęśliwego” (Syr 14, 11.14). Para małżeńska odpowiada również na wolę Bożą, wypełniając następującą zachętę biblijną: „Gdy ci się dobrze wiedzie, ciesz się z tego” (Koh 7, 14). Potrzeba, aby w wolności zaakceptować fakt, że przyjemność znajduje inne formy wyrażania się w różnych momentach życia, zgodnie z potrzebami wzajemnej miłości. W tym sensie można przyjąć propozycję niektórych nauczycieli wschodnich, którzy nalegają na poszerzanie świadomości, aby nie być więźniami w doświadczeniu bardzo ograniczonym, które zamykałoby nam perspektywy. Takie poszerzenie świadomości nie jest zanegowaniem czy zniszczeniem pożądania, ale jego rozszerzeniem i udoskonaleniem.

Erotyczny wymiar miłości

150. **Wszystko to prowadzi nas do poruszenia kwestii życia seksualnego małżeństwa. Sam Bóg stworzył płciowość, która jest wspaniałym darem dla Jego stworzeń. Gdy się ją pielęgnuje i troszczy, by nie wymknęła się spod kontroli, to czyni się tak dlatego, aby zapobiec „niedowartościowaniu właściwej wartości”**[146]. **Św. Jan Paweł II odrzucił pogląd, jakoby nauczanie Kościoła prowadziło do „zaprzeczenia wartości ludzkiej płci”, lub najwyżej ją tolerowało z powodu „konieczności prokreacji”**[147]. **Potrzeba seksualna małżonków nie jest obiektem pogardy, i „nie chodzi żadną miarą o zakwestionowanie owej potrzeby”**[148].

151. Tym, którzy obawiają się, że wychowanie uczuć i seksualności pomniejszy spontaniczność miłości, św. Jan Paweł II powiedział, że człowiek „jest wezwany również do pełnej i dojrzałej spontaniczności odniesień”, i że „staje się ona stopniowo owocem rozpoznania poruszeń własnego serca”[149]. To coś, co się zdobywa, ponieważ każdy człowiek „musi wytrwale i konsekwentnie uczyć się znaczenia ciała”[150]. Seksualność nie jest bogactwem, które miałyby nagrodzić lub stanowić rozrywkę, ponieważ jest językiem interpersonalnym, gdzie druga osoba jest traktowana poważnie, z jej świętą i nienaruszalną wartością. Tak więc, „udziałem serca ludzkiego staje się jakby inna spontaniczność”[151]. W tym kontekście erotyzm jawi się jako szczególnie ludzki przejaw seksualności. Można w nim znaleźć „oblubieńczy sens ciała i autentyczną godność daru”[152]. W swojej katechezie na temat teologii ciała ludzkiego św. Jan

Paweł II uczył, że cielesność płciowa „jest nie tylko źródłem płodności i prokreacji”, ale ma także „zdolność wyrażania miłości, tej właśnie miłości, w której człowiek-osoba staje się darem”[153]. Zdrowy erotyzm, chociaż byłby złączony z poszukiwaniem przyjemności, zakłada podziw, a zatem może uczłowieczyć impulsy.

152. Zatem, żadną miarą nie możemy rozumieć erotycznego wymiaru miłości, jako dozwolonego zła lub jako ciężaru, który trzeba tolerować dla dobra rodziny, ale jako dar Boga, który upiększa spotkanie małżonków. Będąc namiętnością wysublimowaną przez miłość, która podziwia godność drugiego, staje się on „urzeczywistnieniem czystej, wyłącznej afirmacji” ukazującej nam, do jakich cudów zdolne jest ludzkie serce, i tak przez chwilę „odczuwa się, że ludzkie istnienie jest udane i szczęśliwe”[154].

Przemoc i manipulacja

153. W ramach tej pozytywnej wizji seksualności należy umieścić ten temat w jego integralności i ze zdrowym realizmem. Nie możemy bowiem ignorować faktu, że często seksualność ulega depersonalizacji i pełna jest także patologii, tak, że „staje się w coraz większym stopniu okazją i narzędziem afirmacji własnego «ja» oraz samolubnego zaspokajania własnych pragnień i popędów”[155]. W obecnym czasie istnieje duże zagrożenie, że również seksualność zostanie zdominowana przez zatrującego ducha „użyj i wyrzuć”. Ciało drugiej osoby jest często manipulowane, jak coś, co trzyma się tak długo, dopóki zapewnia satysfakcję, a ulega pogardzie, kiedy traci swą atrakcyjność. Czy można zignorować lub ukryć ustawiczne formy dominacji, arogancji, wyzysku, perwersji i przemocy seksualnej, które są produktem wypaczonego rozumienia seksualności, grzebiące godność innych osób oraz wezwanie do miłości pod mrocznym poszukiwaniem siebie samych?

154. Nie trzeba przypominać, że także w małżeństwie seksualność może stać się źródłem cierpienia i manipulacji. Dlatego trzeba wyraźnie podkreślić, że „współżycie płciowe narzucone współmałżonkowi bez liczenia się z jego stanem oraz z jego uzasadnionymi życzeniami, nie jest prawdziwym aktem miłości i dlatego sprzeciwia się temu, czego słusznie domaga się ład moralny we wzajemnej więzi między małżonkami”[156]. Akty właściwe zjednoczeniu seksualnemu małżonków odpowiadają naturze seksualności, jakiej chciał Bóg, jeśli dokonują się „w sposób ludzki”[157]. Stąd św. Paweł napominał: „Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie oszukuje brata swego” (1 Tes 4, 6). Chociaż pisał on w czasach zdominowanych przez kulturę patriarchalną, w której kobietę uważano za całkowicie podporządkowaną mężczyźnie, tym niemniej uczył, że seksualność powinna być przedmiotem dialogu między małżonkami: podniósł możliwość odroczenia relacji seksualnych na pewien okres, ale „za obopólną zgodą” (1 Kor 7, 5).

155. Św. Jan Paweł II dał bardzo subtelne ostrzeżenie, kiedy powiedział, że mężczyzna i kobieta są „zagrożeni niedosytem”[158]. Oznacza to, że są powołani do coraz bardziej intensywnego zjednoczenia, ale ryzyko polega na usiłowaniu wymazania różnic i tego nieuniknionego dystansu, jaki istnieje między nimi. Każde bowiem z nich ma właściwą sobie i niepowtarzalną godność. Gdy piękno wzajemnej przynależności zamienia się w panowanie, to „zmienia się zasadniczo komunijna struktura osobowej relacji”[159]. W logice panowania, także ten, kto dominuje, dochodzi w ostateczności do zaprzeczenia swojej własnej godności[160] i ostatecznie przestaje „utożsamiać się ze swoim ciałem”[161], ponieważ pozbawia go wszelkiego znaczenia. Przeżywa seks jako ucieczkę od samego siebie i rezygnację z piękna małżeństwa.

156. Ważne, aby jasno odrzucić wszelkie formy podporządkowania seksualnego. Dlatego należy unikać błędnej interpretacji tekstu z Listu do Efezjan, w którym jest wezwanie: „żony niechaj będą poddane swym mężom” (Ef 5, 22). Św. Paweł wyraża się tutaj w kategoriach kulturowych właściwych tej epoce, ale nie powinniśmy podejmować takiej szaty kulturowej, lecz orędzie objawione, które wypływa z całej perykopy. Podejmijmy mądre wyjaśnienie św. Jana Pawła II: „Miłość wyklucza każdy rodzaj poddaństwa, przez które żona stawałaby się sługą czy niewolnicą męża [...]. Wspólnota i jedność, jaką z racji małżeństwa mają stanowić, urzeczywistnia się poprzez wzajemne oddanie, które jest także wzajemnym poddaniem”[162]. Dlatego mówi się również, że „mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało” (Ef 5, 28). W istocie tekst biblijny zachęca do przewyciężenia wygodnego indywidualizmu, by żyć skierowani ku innym: „Bądźcie sobie wzajemnie poddani” (Ef

5, 21). To wzajemne „poddanie” między małżonkami nabiera szczególnego znaczenia i jest rozumiane jako swobodnie wybrana wzajemna przynależność, charakteryzująca się zespołem takich cech jak wierność, szacunek i troska. Seksualność służy nierozdzielnie takiej przyjaźni małżeńskiej, bo ma na celu zapewnienie, aby druga osoba żyła w pełni.

157. Jednak odrzucenie wypaczeń seksualności i erotyki nie powinno nas nigdy prowadzić do pogardzania nimi albo lekceważenia. Ideał małżeństwa nie może się kształtować tylko jako dar hojny i pełen poświęcenia, gdzie każdy wyrzeka się wszelkich potrzeb osobistych i dba tylko o czynienie dobra dla drugiego, bez żadnej satysfakcji. **Pamiętajmy, że prawdziwa miłość umie także przyjmować od drugiego, jest zdolna do zaakceptowania siebie jako osoby kruchej i potrzebującej pomocy, nie rezygnuje z przyjęcia ze szczerą i radosną wdzięcznością cielesnych wyrazów miłości w pieśszczocie, przytuleniu, pocałunku i zjednoczeniu seksualnym.** Benedykt XVI był pod tym względem jasny: „Jeżeli człowiek dąży do tego, by być jedynie duchem i chce odrzucić ciało jako dziedzictwo tylko zwierzęce, wówczas duch i ciało tracą swoją godność”[163]. Dlatego „człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej, zstępującej. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce ofiarować miłość, sam musi ją otrzymać w darze”[164]. To jednak wymaga, aby pamiętać, że ludzka równowaga jest krucha, że zawsze pozostaje coś, co stawia opór humanizacji, i że w każdej chwili może wybuchnąć na nowo, odzyskując swoje najbardziej prymitywne i egoistyczne skłonności....

Przekształcenie miłości

163. **Przedłużenie życia ludzkiego sprawia, że mamy do czynienia z czymś, co nie było powszechne w przeszłości: relacja intymna i wzajemna przynależność muszą być zachowywane przez cztery, pięć lub sześć dekad, a to powoduje konieczność ponownego, wielokrotnego wybrania.** Być może małżonek nie jest już pociągany intensywnym pożądaniem seksualnym, które popycha go do drugiej osoby, ale odczuwa przyjemność przynależności do niej i tego, że ona należy do niego, świadomości, że nie jest sam, że ma „wspólnika”, który wie wszystko o jego życiu i jego dziejach, i który wszystko z nim dzieli. Jest towarzyszem na drodze życia, z którym można razem stawić czoło trudnościom i cieszyć się pięknymi rzeczami. Także i to rodzi pewne zadowolenie, które towarzyszy pragnieniu właściwemu miłości małżeńskiej. Nie możemy obiecać, że przez całe życie będziemy mieli te same uczucia. Możemy jednak z pewnością mieć stabilny wspólny projekt, zobowiązać się do kochania się nawzajem i życia razem, dopóki śmierć nas nie rozłączy, i przeżywania zawsze bogatej intymności. Miłość, jaką sobie przyrzekamy, wyrasta ponad wszelkie emocje, uczucia czy stan ducha, chociaż może je zawierać. Jest to głębsza miłość, z decyzją serca, która obejmuje całą egzystencję. Tak więc, w samym środku nierozwiązanego konfliktu, i choć wiele uczuć mieszanych krąży w sercu, każdego dnia utrzymuje się decyzja o miłości, przynależności, o dzieleniu całego swego życia oraz o dalszym miłowaniu siebie i przebaczeniu sobie nawzajem. Każde z dwojga przebywa drogę osobistego rozwoju i przemiany. Podczas tej drogi miłość celebruje każdy krok i każdy nowy etap.

164. **W historii danego małżeństwa zmienia się aspekt fizyczny, ale nie jest to powodem, aby zabrakło miłosnego zainteresowania. Zakochujemy się w całej osobie, posiadającej swoją własną tożsamość, a nie tylko ciało, chociaż to ciało, poza niszczącym działaniem czasu, nigdy nie przestaje wyrażać jakoś osobistej tożsamości, która podbiła serce. Kiedy inni nie mogą już rozpoznawać piękna tej tożsamości, zakochany małżonek jest nadal zdolny postrzegać ją z instynktem miłości, a zakochanie nie zanika. Potwierdza swoją decyzję o przynależności do niej, wybiera ją ponownie i wyraża ten wybór przez bliskość wierną i pełną czułości.** Szlachetność jego decyzji na rzecz jej wyboru, będąc intensywną i głęboką, budzi nową formę uczucia w trakcie wypełniania misji małżeńskiej. Ponieważ „samo wzruszenie drugim człowiekiem jako osobą, [...] samo z siebie nie zmierza do aktu małżeńskiego”[174]....

Informacje

Franciszek do Akcji Katolickiej: nie bądźcie bardziej papiescy od papieża

- Nie możecie być bardziej restrykcyjni niż Kościół i bardziej papiescy od papieża - powiedział 27 kwietnia Franciszek przedstawicielom Akcji Katolickiej z wielu krajów. - Otwórzcie drzwi, nie przeprowadzajcie egzaminów z chrześcijańskiej doskonałości - apelował.

Podczas spotkania w Watykanie z 300 delegatami międzynarodowej federacji Akcji Katolickiej papież w długim improwizowanym przemówieniu po hiszpańsku wzywał kierownictwo ruchu, by "nie klerykalizować laikatu". Przestrzegał przed "sztucznością" i "narcyzmem" oraz uleganiem pokusie "perfekcjonizmu" przy opracowywaniu planów działań.

Wychodzić naprzeciw ludziom

- Ileż energii w kurii diecezjalnej albo w zakonie poświęcono na plany duszpasterskie, które stały się już nieaktualne, gdy je ukończono - zauważył Franciszek.

Podkreślał, że działacze Akcji Katolickiej muszą zawsze wychodzić naprzeciw ludziom i być "misjonarzami" na peryferiach, wśród "biednych, agnostyków i chorych".

Jeśli Akcja Katolicka nie będzie obecna "w więzieniach, także wśród skazanych na dożywocie, w szpitalach, na ulicach, w barakach, w fabrykach", to stanie się "ekskluzywną instytucją" - ostrzegł papież. Mówił, że potrzebne jest "aktywne miłosierdzie".

Konfrontacja z codziennymi problemami

Wyjście do ludzi - wskazywał - oznacza też konfrontację z problemami codziennego życia. Są – wymieniał - rodziny, w których rodzice nie mają ślubu kościelnego, co - jak dodał - jest "częstym zjawiskiem", kobiety i mężczyźni z "trudną przeszłością lub teraźniejszością", "zdezorientowani i zranieni młodzi ludzie".

Na początku spotkania papież ucałował wręczoną mu Ewangelię, jaką znaleziono na dnie łodzi migrantów, którzy przyłynęli na włoską wyspę Lampedusa. (RV)

Papież na spotkaniu ruchów charyzmatycznych: "Jesteśmy w Wieczerniku pod gołym niebem, bo się nie boimy"

Prawie 50 tysięcy osób z ponad 120 krajów przybyło 3 czerwca do rzymskiego Circo Massimo na czuwanie modlitewne ruchów charyzmatycznych z okazji 50-lecia ich istnienia w Kościele katolickim. Odbędzie się ono w przededniu uroczystości Zesłania Ducha Świętego, który jest ich patronem. Gościem czuwania był Franciszek, który w przemówieniu wygłoszonym do jego uczestników powiedział m.in., że spotkanie to przypomina Wieczernik, ale pod gołym niebem, "gdyż nie lękamy się". "I też stoimy z sercem otwartym na obietnicę Ojca" - dodał.

Czuwanie oficjalnie otworzyli o godz. 14 Michelle Moran - przewodnicząca Międzynarodowej Służby Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej (ICCRS) i Gilberto Gomes Barbosa - stojący na czele Bractwa Katolickiego (Catholic Fraternity). Po śpiewach, modlitwach, rozważaniach biblijnych i świadectwach na plac przybyli Franciszek i grupa kilkunastu liderów religijnych i o godz. 17.30 rozpoczęło się właściwe czuwanie.

Dłuższe wprowadzenia do niego wygłosili kaznodzieja Domu Papieskiego o. Raniero Cantalamessa i włoski pastor Giovanni Traettino, zwierzchnik Ewangelicznego Kościoła Pojednania. Pierwszy mówca oparł swe rozważania na jednoczącej mocy Ducha Świętego, objawionej podczas Jego zstąpienia na Apostołów w Wieczerniku. Wspominał, że jeśli biblijną Wieżę Babel ludzie budowali dla własnej chwały i władzy, dlatego Bóg pomieszał im języki, to dar języków, jaki otrzymali uczniowie w dniu Pięćdziesiątnicy, posłużył im, aby głosili chwałę Boga i Jego nauczanie. Zaznaczył też, że w miłości wszyscy chrześcijanie powinni już stanowić jedność, niezależnie od tego, na jakim etapie dialogu w sprawach doktrynalnych znajdują się ich Kościoły.

Pan wzywa nas do nawrócenia "nas samych do Boga, od najmniejszej wspólnoty, jaką jest nasza parafia, nasz ruch, nasz Kościół, do wielkiej jednostki, jaką jest całe Ciało Chrystusa, co więcej: cała ludzkość" - zaapelował kaznodzieja papieski. Podkreślił wyrażone przez Franciszka pragnienie, aby wraz z wiernymi innych Kościołów pokazać, że jest to pragnienie wspólnie przez nas podzielane. Chodzi zwłaszcza o ekumeniczne kroczenie drogą miłości, która jest dostępna dla wszystkich - podkreślił mówca. Zauważył, że różnice są i można je przezwyciężać jedynie z wielką

cierpliwością, można natomiast "palić etapy" podziałów na drodze miłości i już teraz osiągnąć jedność.

Następnie zabrał głos Ojciec Święty, który na wstępie z właściwym sobie poczuciem humoru zauważył, że „jesteśmy tu dziś jak w Wieczerniku, tyle że pod gołym niebem – bo nie ma w nas strachu! I też stoimy z sercem otwartym na obietnicę Ojca”.

"Dziś bardziej niż kiedykolwiek wcześniej potrzebna jest jedność chrześcijan, zjednoczonych za sprawą Ducha Świętego w modlitwie i w działaniach na rzecz najślabszych" - powiedział papież. Zaznaczył, że "jedność jest niezbędna do prowadzenia misji i głoszenia, że Jezus jest Panem, do głoszenia Dobrej Nowiny wszystkim narodom, aby pokazać, że pokój jest możliwy, nawet jeśli nie jest łatwo ukazać go dzisiejszemu światu". "Ale w Imię Boże można to uczynić" - podkreślił z mocą mówca.

Zebrał się my wszyscy wierzący, wszyscy, którzy wyznajemy, że Jezus jest Panem. Wielu przybyło z różnych części świata i Duch Święty zjednoczył nas w celu odnowienia więzi braterskiej przyjaźni, aby one nas zachęciły do drogi w kierunku jedności. Jedności dla misji, a nie dla zatrzymania się. Dla misji, aby głosić, że Jezus jest Panem" – wskazał Ojciec Święty. Dodał, że są różnice między chrześcijanami, ale "pragniemy być «pojednaną różnorodnością»", przypominając jednocześnie, że określenie to jest autorstwa protestanckiego.

"Dzisiaj postanowiliśmy zebrać się w tym miejscu, gdyż właśnie tutaj, w czasie prześladowań zamęczono wielu chrześcijan, dla rozrywki widzów. Dziś jest więcej męczenników chrześcijańskich niż wczoraj!" - mówił dalej Franciszek. Zwrócił uwagę, że ci, którzy zabijają chrześcijan, nie pytają ich, czy są katolikami, prawosławnymi czy protestantami, ale po prostu czy są chrześcijanami i natychmiast ich mordują. Jest to prawdziwy "ekumenizm krwi" - podkreślił mówca. Zachęcił słuchaczy do wzajemnego kochania się i wspólnego kroczenia naprzód, gdyż bez wybrania się w drogę nigdy nie dojdziemy do zgody.

Przechodząc następnie do "Złotego Jubileuszu" katolickiej odnowy charyzmatycznej zalecił zapoznanie się z pracami belgijskiego kardynała Leo Suenensa, który jako jeden z pierwszych z przekonaniem wspierał rozwój tego ruchu i szybko nawiązał kontakt ze studentami uniwersytetu w Duquesne w USA, którzy pierwsi doświadczyli na sobie w 1967 wylania Ducha Świętego.

Zaznaczył, że jest to "nurt łaski Ducha", gdyż nie ma ani swego założyciela, ani statutow, ani organów zarządzania. W sposób jasny narodziły się w nim liczne przejawy, które są niewątpliwie dziełami ludzkimi, ale pod natchnieniem Ducha, o różnych charyzmatach a wszystkie służą Kościołowi - stwierdził papież. Zwrócił uwagę, że nurtowi temu nie można stawiać tamy ani nie można zamknąć Ducha Świętego w klatkę.

To Duch Święty tworzy Kościół - Oblubienicę z Apokalipsy, jedyną Oblubienicę, jaką ma Pan - mówił dalej Franciszek. "Dzielić ze wszystkimi w Kościele chrzest w Duchu Świętym, nieustannie chwalić Pana, kroczyć razem z chrześcijanami z różnych Kościołów i wspólnot w modlitwie i działaniu na rzecz najbardziej potrzebujących, służeniu najuboższym i chorym - tego oczekuje od was Kościół i papież: od charyzmatyków katolickich, ale też od wszystkich, którzy weszliście w ten nurt łaski" - powiedział. Podziękował zarazem katolickiej odnowie w Duchu Świętym za wszystko, co już zrobiła dla Kościoła.

Na zakończenie czytano odmówiono modlitwy - prośbę o przebaczenie za grzechy podziałów i o chrzest w Duchu Świętym, a o. Cantalamessa zawołał wraz z obecnymi po włosku, angielsku i hiszpańsku, że "Jezus jest Panem", "Ojciec wskrzesił Go z martwych" i że dzięki temu "Świat jest zbawiony".

W uroczystości uczestniczyli m.in. kardynałowie: Agostino Vallini - były już papieski wikariusz dla diecezji rzymskiej, Salvatore De Giorgi i Christoph Schönborn z Wiednia, znany ze swej sympatii do ruchów charyzmatycznych. (KAI/RV)

Czy księża będą inkardynowani do ruchów kościelnych?

Na spotkaniu papieża Franciszka z szefami urzędów kurii rzymskiej w dniu 29 maja mowa była o nowych ruchach kościelnych, a zwłaszcza o przynależności do nich księży - pisze portal Vatican Insider.

Wyjaśnia, że dotychczas - oprócz diecezji i zgromadzeń zakonnych - tylko prałatury personalne oraz ordynariaty personale (wojskowe i dla byłych anglikanów) miały prawo inkardynacji księży. Obecnie bada się możliwość inkardynacji również przez bractwa kapłańskie,

będące częścią świeckich ruchów kościelnych. Oznaczałoby to, że „kapłani ci nie byłiby bezpośrednio zależni” od biskupów diecezjalnych, tłumaczy Vatican Insider.

Inkardynacja oznacza przypisanie (przynależność) kapłana do konkretnej diecezji lub zgromadzenia zakonnego. Kanon 265 Kodeksu Prawa Kanonicznego stanowi, że „każdy duchowny powinien być inkardynowany do jakiegoś Kościoła partykularnego albo do prałatury personalnej, albo do jakiegoś instytutu życia konsekrowanego lub do jakiegoś stowarzyszenia, które posiada tę zdolność, tak że nie może być duchownych nikomu nie podlegających, czyli tułaczy”. (KAI)

Socjologowie: wyjątkowe miejsce Polski na religijnej mapie Europy

Po względem religijnym Polska jest wyjątkowa na tle całego kontynentu – wskazywali 15 maja w Warszawie polscy socjologowie. W siedzibie Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego zaprezentowano raport pt. „Religijność i przynależność narodowa w Europie Środkowo-Wschodniej”. To efekt badań amerykańskiego Pew Research Center (Centrum Badawcze Pew) z Waszyngtonu.

Zdaniem prof. Krzysztofa Kosęły z Uniwersytetu Warszawskiego, wyniki badań zadają kłam często powtarzanym twierdzeniom o sekularyzacji polskiego społeczeństwa. Raport nie odzwierciedla też zmian w podejściu do istotnych kwestii moralnych takich jak aborcja, wobec której polskie społeczeństwo zmieniło swój stosunek na – w większości – zdecydowanie negatywny.

Także według innego badacza UW, dr. Tadeusza Szawiela, w świetle amerykańskich badań nie można mówić o postępującej w Polsce sekularyzacji. Socjolog wymienił kilka czynników, które, jego zdaniem, stanowią o religijnej wyjątkowości naszego kraju na tle Europy. Jesteśmy dużym krajem, w którym ponad 90 proc. obywateli deklaruje się jako katolicy, zaś poziom praktyk pozostaje wysoki – przypomniał prelegent.

Wskaźnik około 40 proc. uczęszczających co niedziela na Mszę św. to europejski ewenement – mówił dr Szawiel. Nie sprawdziły się zatem hipotezy niektórych zagranicznych badaczy, z Peterem Bergerem na czele, że wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej sekularyzacja w naszym kraju przyspieszy.

Zdaniem badacza, jeśli chodzi o międzypokoleniową "transmisję" wiary i wartości religijnych, to nasz kraj jest wyjątkiem nie tylko na tle Europy. Chodzi o bardzo wysoki procent rodziców posyłających dzieci na religię i dbających w ten sposób o ich edukację w tej dziedzinie.

Odnosząc się do badań prowadzonych w prawosławnych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, socjolog ocenił, że od lat 90. mamy tam do czynienia z powrotem pamięci, świadomości i kultury religijnej. Odżywa prawosławie jako religia i jako identyfikacja na poziomie jednostkowym, w kategoriach kulturowych i narodowych – stwierdził dr Szawiel.

Zwrócił też uwagę, że osobliwością krajów prawosławnych jest wyraźnie inna niż w katolicyzmie rola państwa, co wiąże się z tym, że prawosławie miało tam status religii państwowej. W tych krajach w dalszym ciągu oczekuje się, że państwo będzie pomagało krzewić wartości religijne oraz wspomagało Kościół finansowo.

Zdaniem badacza, w krajach o większości prawosławnej występują dwie podstawowe słabości: praktyki religijne są dużo niższe niż w Polsce, bo sięgają nie więcej niż 10 proc. (przy około 40 proc. w naszym kraju). Może się to wiązać z niewystarczającym poziomem infrastruktury religijnej. Drugą słabością jest poziom "transmisji międzypokoleniowej": w krajach prawosławnych zaledwie ok. 10 proc. rodzin posyła swoje dzieci na lekcje religii.

Z badań Pew Research Center wynika m.in., że po upadku komunizmu w krajach Europy Środkowo-Wschodniej wzrosła rola religii jako ważnej części tożsamości indywidualnej i narodowej. Katolicy są jednak bardziej praktykujący niż prawosławni chrześcijanie w regionie, ci z kolei bardziej odczuwają silny związek między religią a poczuciem dumy i wyższości narodowej.

Raport "Wierzenia religijne i przynależność narodowa w Europie Środkowo-Wschodniej" prowadzono od czerwca 2015 do lipca 2016 r. Bezpośrednie wywiady przeprowadzono w 17 językach wśród ponad 25 tys. dorosłych w 18 krajach.

Badanie jest częścią większego przedsięwzięcia badawczego, którego celem jest zrozumienie zmian religijnych i ich wpływu na społeczeństwa na całym świecie.

Wcześniej Centrum przeprowadziło badania dotyczące religii w Afryce subsaharyjskiej, regionie Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej oraz innych krajach z dużymi populacjami muzułmanów, a także w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach, w Izraelu oraz w Stanach Zjednoczonych.

Wyniki badań zaprezentowali 15 maja w Warszawie dyrektor Pew Research Center ds. badań nad religiami Alan Cooperman oraz jego zastępczyni Neha Sahgal (KAI).

Raport „Młodzież 2016”: religijność młodych spada, coraz ważniejsza kariera i zdobywanie kwalifikacji

Stopniowo spada religijność najmłodszych, którzy rezygnują z obecności na lekcjach religii. To zmiany powolne, ale patrząc na ostatnie 20 lat, znaczące - podkreśliła dr Mirosława Grabowska, dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej. Przedstawiciele Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii oraz CBOS-u zaprezentowali wyniki badania pn. „Młodzież 2016”, ukazujące obraz dzieci u progu dorosłości, w zakresie takich aspektów, jak: internet, hazard, aspiracje, dążenia i plany życiowe, polityka oraz substancje psychoaktywne. 1 czerwca obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Dziecka.

Kariera czy życie rodzinne?

Jak podkreślił Rafał Boguszewski z CBOS-u, lista dążeń i aspiracji młodych ludzi od lat wygląda podobnie. Najważniejsze są dla nich miłość i przyjaźń oraz udane życie rodzinne. Można jednak zaobserwować, że od kilku lat powoli słabnie chęć założenia własnej rodziny i życia według zasad wyznawanej religii, a umacnia się pragnienie odnoszenia sukcesów zawodowych.

Ostatnie trzy lata zmieniły postawę młodzieży wobec rynku pracy i ocenę własnych szans zawodowych. - Wiąże się to na pewno ze spadkiem bezrobocia w Polsce. Dwukrotnie ubyło też młodych obawiających się, że nie znajdą pracy. Podwoiła się liczba tych, którzy nie mają wątpliwości, że zostaną zatrudnieni - dodał prelegent.

Według badań, młodzi zaczęli wierzyć, że znalezienie pracy zależy od własnych zdolności i kwalifikacji, osłabło też przekonanie, że zależy ono od znajomości i układów. Coraz częściej młodzi myślą także o założeniu własnej firmy. Ekspert CBOS-u podkreślił, że nastąpił spadek liczby młodych, planujących wyjazd do pracy za granicę.

Brak poglądów politycznych

Zdaniem Barbary Badory z CBOS-u, dużym problemem wśród młodzieży jest brak zainteresowania sytuacją polityczną w kraju, chociaż odnotowano nieznaczne zmniejszenie alienacji politycznej młodych ludzi.

Młodzi wciąż mają jednak bardzo krytyczny stosunek wobec rzeczywistości. Krytycyzm częściej deklarowały osoby, które interesują się polityką oraz te o poglądach lewicowych.

Spośród młodych deklarujących sprecyzowane poglądy polityczne, 54% respondentów określa je jako prawicowe, 23% centrowe i 23% lewicowe. Na pytanie: "która partia bądź ugrupowanie polityczne najbardziej ci się podoba", 49% respondentów odpowiedziało - żadna, 29% - nie wiem, 5% - PiS, 4% - Wolność (KORWiN), 4% - Kukiz'15, 3% - Nowoczesna, 1% Ruch Narodowy, 1% - Ugrupowanie Zbigniewa Stonogi.

Alkohol, papierosy, narkotyki

Jednym z głównych elementów badania "Młodzież 2016" był pomiar używania substancji psychoaktywnych przez osoby u progu dorosłości.

Artur Malczewski z Krajowego Biura ds. przeciwdziałania Narkomanii, podkreślił, że najczęściej wybieraną substancją psychoaktywną wśród uczniów jest alkohol. Aż 72% uczniów zadeklarowało, że w miesiącu poprzedzającym badanie przynajmniej raz piło piwo, 63% - wódkę i inne mocne alkohole, 41% - wino. W porównaniu do 2013 r. nastąpił spadek odsetka młodych sięgających po wódkę (o 5%). Odnotowano jednak wzrost osób sięgających po wino (o 6%). Pije też coraz mniej chłopców, ale coraz więcej dziewczynek.

W kwestii papierosów 59% uczniów deklaruje, że ich nie pali. Jak wynika z badań papierosy pali coraz mniej chłopców, odnotowano jednak wzrost liczby palących dziewczynek.

- Badania wskazują, że wśród młodzieży głęboko wierzącej szanse na sięganie po narkotyki jest dużo mniejsza - podkreślił Artur Malczewski.

Od 1992 r. młodzież jest pytana o używanie narkotyków w ciągu ostatniego roku. Dla porównania: w 1992 r. używanie narkotyków deklarowało 5% badanych, zaś w 2016 r. 17%. Patrząc jednak na dwa ostatnie pomiary, odsetek uczniów sięgających po narkotyki utrzymuje się na podobnym poziomie - 18% w 2013 r. i wspomniane 17% w 2016 r. W tym roku 42% respondentów deklaruje, że kiedykolwiek w życiu sięgnęło po marihuanę i haszysz, 7% - amfetaminę, 1% - dopalacze.

Internet i hazard

Kolejnym aspektem badań CBOS-u była obecność młodych w internecie: niemal wszyscy badani (99%) mają do niego dostęp w domu, a prawie wszyscy (97%) korzysta z sieci przez urządzenia mobilne.

Młodzież spędza w sieci przeciętnie 4 godziny dziennie, o godzinę więcej niż 3 lata temu. Rodzaj aktywności w sieci determinuje płeć - chłopcy wybierają gry sieciowe i hazardowe, bądź śledzą witryny związane z własnymi zainteresowaniami, a dziewczynki w większym stopniu koncentrują się na kontaktach towarzyskich, nauce, odwiedzaniu sklepów internetowych i śledzeniu blogów.

U jednej piątej badanych korzystanie z sieci stwarza problemy związane nadużywaniem, a czterech młodych na stu, przejawia objawy uzależnienia. Symptomy uzależnienia dotyczą głównie osób, dla których główną aktywnością w sieci jest udział w grach hazardowych.

W stosunku do 2013 r. wśród młodych wzrosło zainteresowanie hazardem. Najwięcej z nich wybiera gry liczbowe, w których udział bierze blisko co piąty młody człowiek.

Zaobserwowanemu wzrostowi zainteresowania młodzieży grami na pieniądze, towarzyszy wzrost zagrożenia uzależnieniem od hazardu. W stosunku do 2013 r. zwiększył się zarówno odsetek młodych ludzi zdradzających symptomy ryzykownej gry (o 6,5 punktu procentowego), jak i tych, którzy są w grupie wysokiego ryzyka uzależnienia (z 4,5% do 6%).

Z badań CBOS-u i Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii wynika, że dzisiejsza młodzież, chociaż wciąż stawiająca na piedestale wartości rodzinne, coraz wyżej ceni karierę zawodową. - Stopniowo spada religijność młodych, którzy rezygnują z obecności na lekcjach religii. To zmiany powolne, ale patrząc na ostatnie 20 lat, zmiany znaczące - podkreśla dr Mirosława Grabowska, dyrektor CBOS-u.

Zjawiskiem niepokojącym, zdaniem badaczy, jest fakt, że wielu młodych zupełnie nie interesuje się polityką. Natomiast optymizmem napawa fakt, że młode pokolenie wchodzi w dorosłość sposób bardziej świadomy niż kiedyś, wierząc, że zdobyte kwalifikacje i znajomość języków obcych, ułatwi im życiowy start. (KAI)

Kraków: ulicami miasta przeszedł Marsz dla Życia i Rodziny

Marsz dla Życia i Rodziny to przede wszystkim święto rodzin - mówi Piotr Podlecki, organizator krakowskiej edycji Marszu dla Życia i Rodziny. W niedzielne przedpołudnie 21 maja z Placu Matejki do Parku Jordana przemaszerowało kilkaset osób. Hasło tegorocznego marszu brzmi: „Czas na rodzinę!”.

– Patrząc na naszą historię, Polacy zawsze odwoływali się do trzech wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna. One zawsze były fundamentem rodziny w Polsce. Mówiąc to nie mam na myśli tylko samego pojęcia, które ładnie brzmi. Mam na myśli szeroki aspekt patriotyczny, który zawsze był fundamentem kultury rodzinnej w Polsce - mówi Piotr Podlecki.

– Jan Paweł II powiedział, że Ewangelia życia znajduje się w samym sercu orędzia Jezusa Chrystusa. Marsze są adresowane do wszystkich, ale my nie chcemy ukrywać, że odwołujemy się do wartości konserwatywnych, prawicowych i chrześcijańskich. To jest nasz fundament duchowy. Nie chcemy się z tym kryć, nie widzę powodu, dla którego powinniśmy milczeć o tym, że jesteśmy chrześcijanami. Nie wstydę się swojej wiary. Marsz dla Życia i Rodziny to przede wszystkim święto rodzin. Osoby, które niekoniecznie są wierzące, oczywiście mogą dołączyć do nas. Ale my nie chcemy ukrywać naszych wartości - dodał Podlecki.

Uczestnicy Marszu przeszli przez Rynek Główny, ulicę Franciszkańską i Straszewskiego, kierując się w stronę Parku Jordana. Tam na rodziny i dzieci czekały piknikowe atrakcje.

Przewidziany został także koncert Dzieci z Brodą oraz występ szkockiej orkiestry Pipes & Drums. Na uczestników marszu czekały także książki, koszulki, bransoletki z hasłami pro-life oraz różnego rodzaju prezenty.

Obecni na Marszu nieśli transparenty oraz banery o treściach prorodzinnych, m.in.: „Rodzina Bogiem silna”, oraz skandowali hasła podkreślające wartości pro-life: „Wybieram rodzinę, a nie nadgodzinę”, „Chłopak i dziewczyna - normalna rodzina”, „In vitro to zło” czy „Stop aborcji”.

Jedną z uczestniczek marszu była Katarzyna Waliczek, cierpiąca na chorobę Turnera. – To wydarzenie jest dla mnie ważne, bo dzięki temu mogę wyrazić swoją radość z tego, że mogłam się urodzić. Niestety nie każdy ma to szczęście. Często decyzja o narodzinach (bądź nie) zależy od przepisów prawnych. A nasze życie jest darem od Pana Boga - mówi Waliczek.

W rozmowie z KAI podkreśliła, że wiele osób zajmujących się zawodowo etyką medyczną, widzi tylko jeden aspekt życia ludzkiego, jego „użyteczność”. – Często mówi się, że osoby, które są obciążone jakimiś wadami, mają życie gorszej jakości. W rozmaitych publikacjach podkreśla się, że rodzic, który decyduje się na urodzenie chorego dziecka, „zaciąga winę moralną”. A to głębokie nieporozumienie - dodała.

– Jestem chora i jestem szczęśliwa. W takich dyskusjach zapomina się o tym, że z różnymi chorobami i niepełnosprawnościami można żyć i to naprawdę szczęśliwie. Można mieć pracę, skończyć studia, założyć rodzinę. Jeśli to jest głębsza niepełnosprawność to nie oznacza to od razu, że to życie nie jest warte przeżycia - zaznaczyła. Jak dodała, osoby, które rodzą się zdrowe, nie mają gwarancji, że na późniejszych etapach życia nie zachorują. – Nie jest powiedziane, że niepomyślna diagnoza staje się od razu „końcem świata” dla tej osoby. To diagnoza, a nie wyrok śmierci - zakończyła Waliczek.

Poproszeni o komentarz przechodnie z sympatią wypowiedzieli się o przemarszu. – Bardzo się cieszymy, że organizowane są takie akcje. My, jako małżeństwo z prawie pięćdziesięcioletnim stażem, widzimy, że dzisiejszy świat zalewany jest przez ideologię gender. Młodzi ludzie chcą prześliznąć się przez powierzchnię życia, nie są gotowi na poświęcenia. A my, po tylu latach małżeństwa śmiało możemy powiedzieć, że związek może utrzymać się tylko wtedy, jeśli pozbedziemy się swojego egoizmu - powiedzieli w rozmowie z KAI.

Pierwszy Marsz dla Życia i Rodziny został zorganizowany w 2006 roku w Warszawie. Od tamtej pory do wydarzenia dołączyło już kilkadziesiąt miast z terenu całego kraju. Marsze są okazją do tego, by pokazać swoje przywiązanie do wartości rodzinnych i szacunku do życia ludzkiego od poczęcia aż po naturalną śmierć. W marszach uczestniczą przede wszystkim rodziny z dziećmi, nie brak także przedstawicieli różnego rodzaju ruchów i stowarzyszeń. (KAI)

Jasna Góra: przedsiębiorcy o Bogu, rodzinie, firmie i hojności

Jak być aktywnym zawodowo, nie tracąc przy tym najważniejszych wartości i jakie są kierunki dla katolickiej przedsiębiorczości zastanawiali się w połowie miesiąca maja na Jasnej Górze menedżerowie z różnych branż gospodarki podczas II Konferencji Przedsiębiorców Katolickich pod hasłem: „Bóg, Rodzina, Firma, Hojność”. Zdaniem uczestników konferencji, spotkanie „Bóg, Rodzina, Firma, Hojność” jest odpowiedzią na rosnące zapotrzebowanie odkrywania i budowania biznesów w oparciu o katolicki system wartości.

W opinii Wojciecha Nowickiego, współorganizatora spotkania, sztuczne oddzielanie wiary od spraw zawodowych prowadzi do katastrofalnych skutków w przestrzeni życia rodzinnego, religijnego i zawodowego. - Wektorem działań katolickich przedsiębiorców winna być „Boża ekonomia”. Chodzi w niej nie tylko o pomnażanie dóbr dla własnych korzyści, ale również dla dobra bliźniego - dodał Nowicki.

W homilii abp senior Stanisław Nowak przypomniał, że Bóg-Stwórca powołał człowieka do współtworzenia, „żeby był drugim, wielkim kontynuatorem dzieła stworzenia”. Podkreślił, że „Bóg dał człowiekowi wielką moc, wielką mądrość i wielką miłość i człowiek może dzięki tym darom daleko posuwać ten świat i wprowadzać ludzkość w wielkie dzieła”.

Jednocześnie przestrzegał przed pychą, próbami stawiania człowieka w miejsce Stwórcy, przed fałszywą wolnością i tworzeniem własnej moralności, wbrew prawu naturalnemu i Bożym przykazaniom.

W przeddzień stulecia objawień fatimskich oraz w Roku Jubileuszu 300-lecia Koronacji Cudownego Jasnogórskiego Obrazu przedsiębiorcy zawierzyli swoje firmy Bogu przez Matkę Bożą. Nawiązując do złożonego Aktu Zawierzenia ks. dr Rafał Ostrowski, opiekun Duszpasterstwa Przedsiębiorców i Pracodawców TALENT zaznaczył: „Chcemy, ażeby polska przedsiębiorczość rzeczywiście oparła się na Bożych zasadach, żeby była braniem wzoru z Boga i wtedy poprawa dobrobytu nas wszystkich jest w zasięgu naszej ręki”.

W części konferencyjnej Mariusz Tabulski, Definitor Generalny Zakonu Paulinów mówił o znaczeniu Jubileuszu 300-lecia koronacji obrazu Królowej Polski (1717-2017).

Ks. dr hab. prof. Janusz Królikowski z UPJPII szukał odpowiedzi dlaczego zawierzyć siebie i firmę Bogu przez Maryję, a ks. dr Rafał Ostrowski przekonywał, że Chrystus daje prawdziwe bogactwo. Z kolei dr Henryk Siodmok, prezes zarządu Grupy ATLAS, członek „Nostra Res” mówił o chrześcijańskiej etyce podatków. (R. Jasna Góra)

* * * * *

II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

Czerwiec – O łaskę zgody i pokoju w rodzinach i w naszej Ojczyźnie.

Lipiec - Za twórców kultury w naszej Ojczyźnie, aby ich dzieła z szacunkiem odnosiły się do rodzimej kultury i wartości chrześcijańskich.

* * * * *

Kalendarz najbliższych spotkań ORRK

- 30 września - Spotkanie Rady Programowej ORRK, Dom Amicusa, godz. 10.30

- 18 listopada - Spotkanie Plenarne ORRK, Dom Amicusa, godz. 10.30.

* * * * *

Publikacja Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich
01-015 Warszawa, Skwer Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 6; serwis.orrk@tlen.pl
Redakcja: Krystyna Bolewska, Regina Pruszyńska, O. Adam Schulz SJ (red. naczelny)